Nr 332. Kraków, Piątek 23 Lipca 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plenna, ulica Karola Ludw. 9.
Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

Prenumeratę przyjmują:
samiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcase i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We Lwowie Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Hesseles. — W Jarosławiu A. Amster. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Po dymisyi Clemenceau.

Od steru rządów we Francyi usunął się onegdaj polityk, a jak się w ostatnich okazało latach, także mąż stanu, którego dzieje trzeciej republiki zaliczą bezsprzecznie do najwybitniejszych w tej erze; człowiek, który stał i działał już u kolebki obecnego republikańskiego ustroju państwowego Francyi i był po dziś dzień jednym z najczynniejszych i najenergiczniejszych jego stróżów.

Dr Jerzy Clemenceau, lekarz z zawodu, świetny publicysta, znakomity mowca, mógł był już w roku 1887 stanąć na czele ministerstwa francuskiego. Odrzucił on jednak wówczas to ponętne, przez prezydenta Grevy'ego ofiarowane mu stanowisko, bo wolał być kontrolorem, niż wykonawcą najwyższej w państwie władzy, wodzem stronnictwa, z którem, ze względu na jego siłę liczebną i zdecydowany kierunek polityczny, każdy rząd liczyć się musiał. A był on kontrolorem rządu bardzo surowym, nie puszczał płazem żadnego kroku, który sprzeciwiał się jego pojęciom i przekonaniom republikańskim i bezwzględnie obalał każdy gabinet, który dopuścił się tego rodzaju przestępstwa, a to zdobyło mu w końcu przydomek „pogromcy gabinetów“.

Ogromne też powstało zainteresowanie i zaciekawienie, — i to nietylko we Francyi, lecz i poza jej granicami, gdy przed trzema przeszło laty, w marcu 1906 r. zdecydował się on wreszcie objąć tekę ministeryalną, sięgnąć po władzę, którą tylokrotnie innym zatruwał i wydzierał. Wstąpił on wówczas jako minister spraw wewnętrznych i główna podpora do gabinetu Sarriena, aby po kilku miesiącach, bo już w październiku tegoż roku zasiąść na krześle premiera. Zaciekawienie to dotyczyło kwestyi, jak długo on właśnie u t r z y m a się na tej pozycyi? Ogólnie bowiem, nawet w kołach jego stronników politycznych, uważano go jedynie za opozycyonistę niejako zawodowego i nie ufano jego zdolnościom do pozytywnego działania. Rychło tymczasem przekonano się, że zdolności takich bynajmniej mu nie brakuje, że posiada on je nawet w bardzo znacznej mierze.

Była to chwila dla trzeciej republiki znów bardzo niebezpieczna, chwila najgroźniejszego może wewnętrznego przesilenia, na jakie narażona ona była od czasu swego istnienia. Rozchodziło się o to, ażeby w czyn zamienić, przeprowadzić praktycznie uchwalony r o z d z i a ł z u p e ł n y k o ś c i o ł a o d p a ń s t w a. Gdy o połączone z tem trudności potknął się i upadł właśnie gabinet Rouviera, podjął się tego problemu Clemenceau bez wahania i rozwiązał go w zupełności. Pokazało się przytem, iż znał on lepiej społeczeństwo francuskie, niż ci, którzy obawiali się lub też wprost wyczekiwali zgubnych dla republiki skutków rozdrażnienia uczuć religijnych wśród szerokich sfer ludności.

W toku załatwiania tej sprawy inne wyłoniło się niebezpieczeństwo dla rządu: wielki strajk górników w kopalniach zagłębia północnego, połączony z wielkiemi zaburzeniami. Przeciwnicy gabinetu i dra Clemenceau, liczyli już na to, że jako skrajny radykał społeczny, nie będzie on miał odwagi zająć wobec zajść tych zdecydowanego stanowiska. I w tym wypadku stało się inaczej, niż przypuszczano. Clemenceau zaakceptował wszystkie słuszne żądania robotników, lecz ich gwałty i wybryki żelazną stłumił ręką, nie zważając na to, że okrzyczano go tyranem. Stanął on wówczas osobiście przed wzburzoną rzeszą strajkujących i powiedział im otwarcie: „prawa do strajku nikt wam nie odmawia, ale powinniście s z a n o w a ć u s t a w y państwowe.“ Atakującym go zaś z tego powodu posłom socyalistycznym, nie wahał się zarzucić, że podkopują wprost u robotników poczucie szacunku dla prawa. W ten sam sposób, sprawiedliwy lecz stanowczy, uporał się on w następnych latach z niemniej groźnemi strajkami funkcyonaryuszów pocztowych i telegraficznych, z „buntem“ właścicieli winnic i wywołaną nim rewoltę wojskową, a nadto zapobiegł proklamowanemu strajkowi generalnemu. Aby okazać swoją życzliwość dla interesów robotniczych, stworzył dla nich osobny wydział w ministerstwie. Zdobył się on dalej na odwagę zupełnego zrehabilitowania Dreyfusa, przeprowadził upaństwowienie ważnej dla państwa kolei zachodniej i zniesienie sądów wojennych, a z niemniejszą determinacyą przeforsował w Izbie niesympatyczny, lecz potrzebny projekt podatku osobisto-dochodowego.

Rok za rokiem mijał, a Clemenceau silnie trzymał się na stanowisku premiera, zadając kłam panującej o nim poprzednio opinii. Trzyletnie rządy należą w dziejach trzeciej republiki francuskiej do wyjątkowo długich. Pogromca gabinetów zamienił się na pogromcę opozycyi. Dowcip polityczny głosił wreszcie o nim, że własnego gabinetu nie obali, bo ten mu się najbardziej podoba...

I przed tygodniem jeszcze uważano stanowisko p. Clemenceau za zupełnie pewne. Zbliżał się przecież termin nowych wyborów; nikt nie wątpił, że on je przeprowadzi, a wobec tego nawet nie bardzo chętne mu stronnictwa starały się pozyskać jego względy z obawy przed utratą mandatów. Nadto wkrótce już przybyć miał do Francyi car Mikołaj i już ze względu na to unikano przesilenia. I właśnie w takiej chwili, wbrew ogólnym przypuszczeniom i przewidywaniom, Clemenceau potknął się i upadł, upadł zaś z powodu sprawy, która właściwie, na razie przynajmniej, nie miała takiego znaczenia, iżby mogła obalić gabinet.

Nadużycia i nieporządki w marynarce francuskiej przybrały wprawdzie w ostatnich latach takie rozmiary, że wzburzyły i zaniepokoiły całą opinię publiczną, większość rządowa w Izbie nie miała atoli zamiaru pociągać za nie do odpowiedzialności obecnego premiera — przeciwnie, pragnęła drażliwą tę sprawę załatwić zgodnie z rządem. I mimo, że na czele tych, którzy zamierzali z niej zrobić kwestyę stanu, stanął nieprzejednany wróg premiera, były członek jego gabinetu, Delcassé, mógł był Clemenceau i tym razem odnieść zwycięstwo, gdyby był zachował spokój i zimną krew. — Ta opuściła go atoli w stanowczej chwili, niefortunnem swojem odezwaniem się o konferencyi w Algeciras, o rzekomem na niej upokorzeniu Francyi — zranił on dumę narodową nawet u znacznej części swych zwolenników i sam zgotował sobie klęskę.

Odzywają się głosy, dopatrujące się w tem wykolejeniu się wytrawnego polityka, zagadki psychologicznej. Głosy te mylą się. Clemenceau padł ofiarą własnych zasad i poglądów. Skrajny radykał w dziedzinie społecznej, jest on może równie skrajnym reprezentantem obecnego materyalizmu francuskiego. Materyalizm ten opanował naród francuski już w tej mierze, że poświęca on dla niego dawne swoje narodowe i polityczne ideały. Odkąd Francya stała się bankierem całego świata, zamieniła się na państwo usposobione na wskroś pokojowo. Jako olbrzymi kapitalista, uczuwa ona potrzebę bacznego czuwania nad tem, ażeby nie uroniła nic ze swoich kapitałów, ażeby jej dłużnicy z powodu awantur wojennych nie stracili możności regularnego uiszczania procentów. Troska ta stłumiła żądzę odwetu za rok 1870, skłoniła Francyę do ustępstw w sprawie marokańskiej, a niemniej do odegrania roli uczciwego maklera pokojowego podczas zeszłorocznej burzy, spowodowanej aneksyą Bośni. A właśnie Clemenceau starał się nadać polityce francuskiej ten pokojowy kierunek, ażeby mieć ręce wolne w sprawach wewnętrznych. On to usunął swego czasu ministra Delcasségo, który był i jest reprezentantem dawnych ideałów narodowych Francyi i pragnął przywrócić jej utracone polityczne znaczenie w Europie. Te dwa przeciwieństwa starły się onegdaj. Clemenceau przecenił siłę materyalistycznych prądów, zbyt boleśnie dotknął niezabliźnionej jeszcze uczuciowej rany, i rozpętał burzę, która go zmiotła. Z chwilą, gdy Delcassé mógł mu zarzucić nie bez słuszności zbytnie korzenie się przed Niemcami, los gabinetu Clemenceau był rozstrzygnięty. Okazało się, że rozpanoszony materyalizm nie zabił jeszcze zupełnie dumy Francyi.

Nie dziw też, że upadek gabinetu Clemenceau wywołał silne wrażenie także po za granicami Francyi, przedewszystkiem w N i e m c z e c h. — Obawiają się tam silnej reakcyi przeciwko polityce zagranicznej, którą uprawiał Clemenceau, a która była bardzo wygodna dla Rzeszy niemieckiej; obawiają się, że odżyć mogą na nowo prądy, reprezentowane przez Delcasségo. Złą też, bardzo złą przysługę wyświadcza upadłemu prezesowi prasa niemiecka, ubolewając nad jego dymisyą. To bowiem wyzyskają jego przeciwnicy, ażeby zbudować mu trwały grób polityczny, na który wybitny ten mąż stanu z innych względów jeszcze nie zasługuje.

Z życia Jerzego Clemenceau.

Postać niezaprzeczenie zajmująca, niezwykła i bądź co bądź mimo swoich wielkich wad, sympatyczna. Dzisiaj upadł, ale na pochwałę Francyi należy zaznaczyć, że niema tam osłów, kopiących lwa chorego. Są krytyki, bardzo nawet zjadliwe, ale nie ma pospolitych naigrawań. Ten i ów dziennik przypomina tylko, że Clemenceau obalił człowieka tej miary, co G a m b e t t a, że on to zawołał niegdyś do Juliusza F e r r y'e g o: „Allez-vous-en“. I oto we wtorek ten sam Clemenceau powiedział do Izby deputowanych: „Je m'en vais“. Nie czekał, aż mu powiedzą: „Idź sobie!“ A jednak wierzył w trwałość swoich rządów. Jednemu ze swoich przyjaciół, który w jesieni ubiegłego roku zapytał go, czy długo jeszcze będzie prezydentem gabinetu, odpowiedział Clemenceau: „Jak długo chcę“. Pewnym był swojej władzy. I oto położył go Delcassé, człowiek nie mający nawet fizycznej miary rekruta.

Jerzy Eugeniusz Benjamin Clemenceau urodził się w r. 1841 w Mouilleron-en-Pareds w Wandei, kształcił się w Nantes i otrzymał dyplom doktora medycyny. Rychło przeniósł się do Paryża i tam został w pamiętnym roku 1870 merem dzielnicy Montmartre. W r. 1876 wszedł po raz pierwszy do Izby deputowanych, gdzie zasiadł na skrajnej lewicy jako republikanin. Program swój polityczny rozwijał w dzienniku „Justice“. W r. 1903 został ministrem spraw wewnętrznych w gabinecie Sarriena, a w r. 1906 prezydentem gabinetu.

Zaranie młodości swojej spędził w czasach i w kraju, które chyba najmniej sprzyjały wszelkiemu radykalizmowi. A należy pamiętać, że w czasach królewskości rodzina jego była republikańską. Należała do „błękitnych“, mimo, że liczyła się do właścicieli dóbr. Dzieci tej rodziny nie były chrzczone. Jerzy Clemenceau rozpoczął studya lekarskie w Nantes, uprawiał je dalej w Paryżu i tutaj przy egzaminie na asystenta szpitala... padł. Ale w roku 1865 otrzymał dyplom doktora medycyny, licząc 24 lat życia.

Rozpoczął praktykę lekarską w dzielnicy Montmartre. Praktyka nie była wielką i ktoś złośliwy wyraził się później, że Clemenceau, jako lekarz nikomu nie zaszkodził. Ale już wtedy, zwłaszcza pośród młodzieży akademickiej w „quartier Latin“, wygłaszał mowy rewolucyjne i wyrobił sobie powagę w skrajnych kołach. Jakoż w roku 1870 został, jak wspomnieliśmy, merem w Montmartre, a w następnym roku członkiem Zgromadzenia narodowego, w którem głosował przeciwko traktatowi pokojowemu z Niemcami. W ten sposób znalazł się w swoim żywiole, to jest w polityce. Praktykę lekarską wykonywał dalej — przynajmniej księga adresowa podawała, że przyjmował chorych od godziny 12 do 1. Oczywiście we dnie — jak się wyraził jeden z jego przyjaciół. Zresztą była to godzina drugiego śniadania, przepędzana i tak w domu. Prócz tego urządził Clemenceau przy ulicy „Trois-Frères“ na Montmartre ambulatoryum kliniczne dla ubogich swojego okręgu wyborczego, chociaż tam w praktyce lekarskiej wyręczał się zazwyczaj kolegą, sam zaś udzielał rad, jako deputowany. Zawsze miał dobry humor i mile był widziany w foyer opery wielkiej, gdzie udzielał baletnicom porady lekarskiej, n. p. pod postacią czytania fars Labiche'a.

Z biegiem czasu stał się wybitnym deputowanym, zwłaszcza jako notoryczny „obalacz ministrów“. Przez pewien czas było to niejako jego zawodem. Ale zdarzyło się, że pewnego razu uratował gabinet. Mianowicie w styczniu 1891 r. na scenie Komedyi francuskiej pojawiła się sztuka Wiktoryna Sardou p. t. „Termidor“, jak wiadomo, niezbyt pochlebna dla bohaterów przewrotu. W skrajnym obozie republikańskim powstało ogromne oburzenie. Rząd wobec tego oburzenia zakazał dalszego przedstawiania tej sztuki. Ale z powodu tego zakazu umiarkowani wnieśli w Izbie deputowanych interpelacyę. Wtedy Clemenceau po raz pierwszy wystąpił w obronie rządu i porwał za sobą deputowanych mową, w której powiedział pomiędzy innemi „Nikomu nie wolno krytykować wielkiej rewolucyi. Należy ją przyjąć „en bloc“ i podziwiać“.

Zresztą z reguły występował przeciwko ministrom i obalał ich. Było to czasami wcale zajmujące widowisko. Clemenceau w takich wypadkach stawał się wprost złośliwym wężem. Dusił splotami i kaleczył zębami. Powiadają, że Ferry w takiej chwili krytycznej uciekł z sali, a gdy podnieceni deputowani zagrodzili mu wyjście, dostał się drabiną poza niski mur, dzielący parlament od ministerstwa dla spraw zagranicznych. Mimo to w łonie rządu miał Clemenceau przyjaciół, do których należał pomiędzy innymi prezydent republiki, Grévy, nie podzielający zresztą wcale przekonań Jerzego Clemenceau. Obydwaj nieustannie spierali się i godzili. Pewnego wieczora, gdy Grevy siedział w swojej loży w Operze wielkiej, odwiedził go Clemenceau, wyszedłszy od baletnic. Grévy zaczął mu czynić wyrzuty z powodu jego gwałtownego radykalizmu, na co Clemenceau odpowiedział: „Jesteś pan podobny do króla Ludwika Filipa“ — i wyszedł z loży. Nazajutrz zaprosił go Grévy na śniadanie, przy którem obaj pogodzili się. Ale Clemenceau opuścił Grévy'ego w czasie, gdy zięć prezydenta, Wilson, zawikłał się w brudną sprawę sprzedawania orderów. Wtedy Clemenceau powiedział wprost Grévy'emu: „Pozostaje panu tylko dymisya“.

Grévy ustąpił, a obie Izby zgromadziły się jako kongres dla wyboru prezydenta republiki. Radykali i umiarkowani nie mogli dojść w żaden sposób do kompromisu. W pierwszem głosowaniu otrzymał Ferry najwięcej głosów. Ale przeciwko niemu protestowali gwałtownie skrajni republikanie, zwłaszcza komunardzi. Rozeszła się nawet w Wersalu pogłoska, jakoby rewolucyoniści z Paryża dążyli do Wersalu, celem rozpędzenia kongresu. Członkowie kongresu nie wiedzieli, co począć. Wtedy zawołał Clemenceau: „Eh bien, prenons cet imbécile de Carnot“ — „Więc wybierzmy tego niedołęgę Carnota“. Przyjęto ten pomysł i Carnot został prezydentem republiki.

Były to czasy, gdy Clemenceau wywierał ogromny wpływ na bieg wypadków politycznych, gdy odgrywał rolę, podobną do roli Gambetty. Ale przyszły później chwile gorzkich doświadczeń. Clemenceau stracił mandat do Izby i szukał schronienia w senacie, za którego zniesieniem ciągle występował. Równie w czasie afery o Panamę groziła mu śmierć cywilna. Wyszło wtedy na jaw, o czem zresztą wtajemniczeni już dawno wiedzieli, że Clemenceau otrzymywał subwencye od Korneliusza Hertza, osławionego aferzysty. Sądzono w latach 1892 i 1893, że Clemenceau należy już do pogrzebanych. Ale fortuna kołem się toczy. Clemenceau wyszedł obronną ręką z tej imprezy i został ministrem, a wreszcie prezydentem gabinetu.

Ruch rewolucyjny w Grecyi.

W tym samym dniu, w którym ambasadorowie mocarstw, opiekujących się Kretą, doręczyli W. Porcie odpowiedź swoich rządów na noty tureckie w sprawie tej wyspy, ich posłowie w Atenach poinformowali urzędownie i ustnie rząd grecki o tym kroku i o powziętych przez mocarstwa postanowieniach. Wręczono przytem greckiemu ministrowi spraw zagranicznych nota kończy się przestrogą, ażeby Grecya unikała w tej sprawie wszelkiej prowokacyi Turcyi, ponieważ następstwa takiej prowokacyi byłyby w każdym razie tak dla Grecyi, jak i dla Krety mniej korzystne, niż stan dzisiejszy. Tą samą przestrogę powtórzył jeszcze ustnie poseł rosyjski, jako „doyen“ ciała dyplomatycznego w Atenach. Grecki minister spraw zagranicznych Baltasis odpowiedział, że rząd grecki zdecydowany jest s t a ć n a d a l n a t e m s a m e m p o k o j o w e m s t a n o w i s k u w s p r a w i e K r e t y, jakie zajmował dotychczas.

W tydzień później ten sam pan Baltasis wraz z całym gabinetem podał się do dymisyi. Nie ocaliła go przedtem zręczna interpretacya uchwały mocarstw ze strony prezydenta gabinetu Theotokisa, że w gruncie rzeczy Grecya odniosła pewien sukces, gdyż mocarstwa odrzuciły żądania Turcyi, uznały ponownie obecne stanowisko prawnopaństwowe Krety, dozwalające tam sprawować rządy w i m i e n i u k r ó l a g r e c k i e g o, i z naciskiem obok zwierzchnictwa sułtana zaznaczyły s w ó j protektorat nad tą wyspą.

I ta interpretacya nie pomogła; gabinet Theotokisa zniknął z widowni, zmieciony niezadowoleniem opinii publicznej, a zwłaszcza widmem r e w o l u c y i w o j s k o w e j.

Widmo to przybrało już bardzo pochwytne, realne kształty, ucieleśniło się w postaci s p i s k u o f i c e r s k i e g o, o którym pisaliśmy onegdaj. Do spisku tego należą wszyscy młodsi oficerowie armii. Zapragnęli oni n a ś l a d o w a ć w e w s z y s t k i e m m ł o d o t u r e c k i r u c h w o j s k o w y, p r z e p r o w a d z i ć r e o r g a n i z a c y ę a r m i i i w ł a d z c y w i l n y c h, a potem z bronią w ręku walczyć o przyłączenie Krety do Grecyi. Mają oni za sobą szerokie koła ludności i całą niemal opinię publiczną, a przeciwko sobie jedynie sfery dworskie i niewielką grupę starszych oficerów. To też aresztowanie przywódców tego spisku wywołało w kraju ogromne wzburzenie umysłów, które zwraca się głównie p r z e c i w k o d y n a s t y i, którą ogólny spotyka zarzut, że ulegając mocarstwom, nie ujmuje się należycie za przyłączeniem Krety.

Wśród tego wrzenia w kraju objął onegdaj rządy nowy gabinet, na którego czele stanął znany polityk Demetrios Rhallys, przywódca opozycyi w Izbie deputowanych. W skład jego gabinetu weszli również członkowie dotychczasowej opozycyi i zwolennicy e n e r g i c z n i e j s z e j polityki w sprawie Krety, a mianowicie Zografos, jako minister spraw zagranicznych, Stratos, (sprawy wewnętrzne), Miaulis (marynarka), pułkownik Manusoghianokis (wojna) Delynanis (sprawiedliwość) i Gerakostopolus (oświata). Opinia publiczna dosyć życzliwie po

JERZY NOWAKOWSKI.

ZAWIERUCHA.

Powieść na tle wojny rosyjsko-japońskiej.

39 (Ciąg dalszy.)

— No i co będzie...

— Pojechał w nocy naczelnik sztabu po wyjaśnienie, zapewne przywiezie trzecią dyrektywę, która do reszty zawiąże węzełek.

— Ładny pasztet.

— Mój kochany, przypomnij sobie, co mówiono w akademii o feldmarszałku Moltkem. Miał on obawiać się wojny z nami głównie dlatego, że bezład nasz jest wprost nieobliczalny i może narazić na niepowodzenie najbardziej logiczne kombinacye.

Tymczasem rozwidniło się zupełnie, nastał jasny, słoneczny dzień.

Droga prowadziła wzdłuż pozycyi przez opuszczoną wieś, przygotowaną do obrony, niektóre domy były nawet podminowane; kręte labirynty drucianych sieci i wilczych dołów broniły dostępu do okopów, gęsto zajętych przez żołnierzy o twarzach sennych, zziębniętych. Po nocy nie przeszedłby tu bezkarnie nieświadomy.

Oddział stanął; stary, siwy podpułkownik podszedł z raportem.

— Czy w nocy was niepokojono?

— — Tak, dwukrotnie, przednie straże musiały się nawet cofnąć w okopy.

— A teraz gdzie jest linia placówek japońskich?

— Nie wiem, nie widać ich stąd.

— Objaśnienie dziwne w ustach sztaboficera; obowiązany pan byłeś wysłać o świcie wywiadowców, sprawdzić stanowisko nieprzyjaciela.

Podpułkownik skurczył się cały, stojąc w postaci służbowej z ręką u czapki, ale milczał.

— Nie wiele się od pana dowiem, sam sprawdzę.

Jenerał zawrócił ostro konia i kłusem ruszył na południe. Zamarznięta rzeka przecinała drogę; prowodził przez nią szlak przykryty piaskiem i gaolanem; musiały tu przechodzić tabory, wzmocniono więc lód, pod który zapadły koła i dyszle furgonów zatopionych.

A za rzeką droga uciekała krętą linią w dal. Tu zaczynało się panowanie Japończyków.

Oficerowie niespokojnie spoglądali przed siebie.

— Cóż to, mamy złożyć wizytę Kurokiemu?

— Stary się wściekł.

— Zaraz nas przywitają godnie.

Serca biły niespokojnie.

Gruchnęła z za wzgórza salwa, kilkanaście kul świsnęło nad głowami; jeźdzcy zawrócili wzdłuż rzeki.

— A to durnie — zauważył kapitan — mogli nas dopuścić na kilkadziesiąt kroków i wystrzelać z komfortem starszyznę.

— Musiało ich być mało, woleli więc odpędzić natrętów.

— Dobrze, że starego złość odeszła, myślałem, że nam każe atakować.

Jechano przez ścięty gaolan. Twarde, ostre łodygi sterczały gęsto na parę cali od ziemi, konie poczęły utykać, kalecząc sobie dotkliwie nogi.

— Istny taniec wśród mieczów — zauważył jeden z oficerów — ładnie by się tu udał atak kawaleryjski, nie doszedłby ani jeden koń do celu.

— Nie przerażaj nas pan strasznemi przepowiedniami, doświadczenie wojny obecnej uczy nas, że kawalerya nie jest znowu tak skora do powtórzenia Somosierry.

— Kawalerya nasza nie jest gorsza niż dawniej, brak jej tylko wodzów; stawała przecież dobrze pod Wafankou, gdy na jej czele stanął dzielny generał.

— Oho, jeden jedyny wypadek i jeden jedyny generał; nie czyni wiosny jedna jaskółka.

Nagły okrzyk kozaka przerwał rozmowę.

— Patrzcie, patrzcie, — wołał, — Chińczyk sygnalizuje z góry.

Wszyscy spojrzeli we wskazanym kierunku. Na skalistym pagórku stał jakiś człowiek z nachyloną głową, trzymając przed sobą w złożonych dłoniach jakiś przedmiot.

Orszak stanął. Kilkunastu kozaków zeskoczyło z koni i chyłkiem pobiegło na szczyt, inni w cwał otaczali pagórek.

Lecz Chińczyk dostrzegł ich i zniknął odrazu, jak gdyby go wiatr zdmuchnął. Wszelkie poszukiwania nie odniosły skutku, wpadł jak w wodę.

— Jakżeż tu w podobnych warunkach zachować tajemnicę ruchów, — gorączkował się jeden ze sztabowców, — póki w rejonie armii pozostał jeden Chińczyk; oni wszyscy są szpiegami, w najlepszym razie na dwie strony; ja bym kazał wieszać każdego tubylca, któryby się ośmielił pokazać w rejonie armii.

— Metoda rzeczywiście radykalna i skuteczna, przysporzy tylko trochę kłopotu Panu Bogu na tamtym świecie, gdzie będzie musiał segregować winnych od niewinnych.

— Im wojna okrutniejsza, tem prędzej prowadzi do celu.

— Nie zawsze, przypomnij sobie kolega wojnę Napoleona w Hiszpanii. Nie szkodzi również pamiętać przysłowie — nie pluj w studnię, bo może ci wypadnie napić się z niej.

— Chińczycy chyba nie są nam straszni.

— Nam nie, ale naszym komunikacyom i owszem. Mamy za sobą kilka tysięcy wiorst linii kolejowej, przecinającej kraj chiński.

Zdaleka na zachodzie grały armaty, coraz silniej i groźniej. Orszak jechał wprost ku niej, mijając oczekujące czegoś bezczynnie pułki i baterye.

— Gdzie się biją? — pytano po drodze.

— U „panicznego generała“.

— Co to za dziwne przezwisko — zauważył Kański.

— Dziwne, ale zasłużone... Nosi je generał X. Gdy się bitwa rozpoczyna, znika on bez śladu, znajdują go dopiero po zabawie.

— Jesteście powierzchowni. Spojrzyjcie głębiej w istotę rzeczy, a uznacie, że generał X ma racyę. Całe postępowanie jego dowodzi tylko, że zna on swoją wartość. Obliczcie, ile on wybrał przez całą służbę pensyi, dyet i „progonów“; przecie to reprezentuje poważny kapitał i nie można go lekkomyślnie narażać. Zresztą on może ma idyosynkrazyę do Japończyków. To się zdarza.

— Doskonale rozumiem, kolego, dodać mogę tylko, że postępowanie to nie zaszkodzi nic a nic jego karyerze. Dostanie kolejny order z mieczami za odwagę i będzie go bohatersko nosił na piersiach w czasie parad pokojowych.

Równina poczęła się ożywiać. Jechała przez pole kłusem baterya, cwałowali jeźdźcy, wlekli się ku tyłom pojedyńczy żołnierze; na dachach fanz stali oficerowie z lunetami.

Rozległ się głos generała:

— Kolejny ordynans!

Oficerowie spojrzeli po sobie, żaden nie objawił chęci wysunięcia się naprzód, przeciwnie niektórzy ściągnęli konie.

— Na pana kolej... Nie jeździłeś jeszcze... — zwrócił się ktoś do Kańskiego, otwierając mu drogę.

Kański podjechał do generała.

— Jedź pan do generała X, a jeśli go nie znajdziesz, to do naczelnika sztabu. Proszę szczegółowe informacye co do boju dzisiejszego. A może potrzebna pomoc?... Zaczekam na odpowiedź we wsi Hegoutaj.

Wyciągniętym kłusem ruszył Kazimierz ku szarzejącej w dolinie nieruchomej masie piechoty. Przypuszczał, że to jest rezerwa ogólna w pobliżu niej zatem spodziewał się znaleść dowódcę oddziału. Karabiny stały w kozłach, żołnierze i oficerowie siedzieli lub drzemali.

— Czy tu niema generała X?

— Ha, ha, ha! — roześmiało się paru młodych poruczników. — Niezłe pytanie!... Jego generalska mość od paru godzin ulotniła się w strefy nieznane, przecie tu kule latają!

— Czy pułk stoi w rezerwie?

— Może... To jest dotychczas tajemnicą... Dowiemy się po bitwie, a może z gazet.

— Może wiecie, gdzie się znajduje naczelnik sztabu?

— Guwerner generalski? Tego znaleść łatwiej... Jedź pan wzdłuż pozycyi, to go pewno znajdziesz. (C. d. n.)

witała ten gabinet. Rhallys zamierza mimo to odroczyć albo rozwiązać Izbę, ażeby zyskać na czasie. Jakie stanowisko zajmie on wobec spisku wojskowego nie wiadomo jeszcze. Przypuszczają atoli, że obejdzie się on z buntującymi się oficerami łagodniej, niż byłby to uczynił poprzednik jego Theotokis.

Dwaj ci najwybitniejsi dziś mężowie stanu Grecyi różnią się bardzo — nietylko w swoich zapatrywaniach i dążnościach politycznych lecz także jako — ludzie. Theotokis — to w całem swojem postępowaniu arystokrata, salonowiec polityczny, Rhallis szorstki i rubaszny nieraz mąż z ludu. Niskiego zwrostu, ogromnie żywy i ruchliwy, znany jest z tego, że nigdy jeszcze nie miał na sobie fraka i cylindra, że gardzi nawet „anglezem", a nosi tylko ubrania żakietowe, w nich bierze udział w uroczystych aktach państwowych, a nawet odwiedza króla. Do niedawna odsuwał on uporczywie wszelkie dekoracye orderowe, których zajmując już kilkakrotnie stanowisko ministra i prezydenta gabinetu, mógłby już mieć dużo. Na krześle ministeryalnem, nigdy atoli nie mógł się utrzymać dłużej, jak pół roku, bo szorstkością swoją rychło zrażał sobie nawet własnych zwolenników. Największe też tryumfy święcił on nie jako minister, lecz jako wódz opozycyi. Liczy on już 64 rok życia — lecz nie ma jeszcze ani jednego siwego włosa i sprawia wrażenie mężczyzny w sile wieku.

Sprawa Krety tymczasem zaostrza się coraz bardziej. Wobec wzmagającego się wrzenia w Grecyi Turcya coraz wyraźniej przygotowuje się do wojny, komitety młodotureckie, stanowiące zawsze jeszcze rodzaj rządu pobocznego, rozesłały na własną rękę noty do mocarstw, z oświadczeniem, że Turcya nie zadowoli się jedynie nominalnem zwierzchnictwem nad Kretą. — Z Konstantynopola donoszą, że wielkiego wezyra Hilmi paszę spotka lada dzień los Theotokisa w postaci dymisyi. — Niechęć do Greków znalazła dobitny wyraz w parlamencie tureckim, który przyjął większością głosów paragraf nowej ustawy o stowarzyszeniach, zabraniający tworzenia związków o celach nacyonalistycznych — zwracający się głównie przeciwko Grekom. Uchwała ta nowe wywołała oburzenie w Grecyi i utrudniła jeszcze stanowisko nowego gabinetu. Doniesienia z Aten brzmią bardzo pesymistycznie i nasuwają obawę, że i Rhallys nie zdoła zapobiedz rewolucyi i wojnie z Turcyą. Nieliczni zwolennicy pokojowej polityki w Atenach uważają to wogóle za zły omen, iż on właśnie objął dziś ster rządów. Był on bowiem greckim ministrem spraw zagranicznych — podczas wojny grecko-tureckiej r. 1897 — a uchodzi za zwolennika aneksyi Krety.

Rzecz znamienna, że po stronie nacyonalistów greckich ujawnia się coraz większa niechęć do Anglii, której zarzucają, że dla pozyskania sobie Młodoturków zapobiegła oderwaniu się Krety od Turcyi w jesieni roku zeszłego, gdy wśród ogólnego zamętu nadarzała się do tego najdogodniejsza sposobność.

Najpilniejsze potrzeby na kresach śląskich.

(Korespondencya „Nowej Reformy".)

Cieszyn, 20 lipca.

W ostatnim roku powstał w Księstwie Cieszyńskiem samorzutnie zupełnie nadspodziewanie silny ruch za zdobyciem polskich szkół publicznych w całym szeregu gmin na pograniczu śląsko-morawskiem, a więc: w Małych Kończycach, Radwanicach, Hermanicach, Muglinowie, Szonowie, Taszonowicach i t. d., gdzie Polacy, w braku jakichkolwiek szkół polskich, zmuszeni są oddawać swą dziatwę do szkół czeskich, wynaradawiających ją zupełnie. Rządowe komisye szkolne przeprowadziły w kilku z tych gmin spisy dzieci, dla których rodzice żądają polskiej szkoły, i mimo niesłychanej agitacyi, a nawet teroru, rozwiniętego ze strony czeskiej, spisy owe wykazały wszędzie liczbę dzieci, przekraczającą tę, jakiej wymaga ustawa, orzekająca, że gdzie jest 40 dzieci w wieku szkolnym, rodzice których żądają szkoły z określonym językiem wykładowym, tam gmina obowiązaną jest szkołę taką otworzyć.

Byłoby jednak złudzeniem przypuszczać, iż szkoły publiczne polskie w tych gminach staną już w roku bieżącym. Czeskie wydziały gminne wnoszą rekursy i wnosić je będą aż do trybunału administracyjnego, byle tylko założenie polskich szkół odwlec. A szkoły polskie, jeśli nie publiczne, to tymczasem prywatne, powstać winny koniecznie w tych gminach z nowym rokiem szkolnym pod grozą ciężkich strat narodowych. Nie wolno ostudzać zapału i marnować wysiłków tych rodziców polskich, którzy, mimo mnogich trudności, szykan, teroru, wyrzucania z mieszkań, pozbawiania ich zarobku i t. d., zgłosili swoje dzieci do szkół polskich. Jeśli im teraz, w braku szkoły polskiej, przyjdzie oddać dzieci do szkół czeskich, nastąpi zrozumiała depresya i zobojętnienie, które niełatwo w przyszłości da się znów przełamać.

Lecz o ważniejszą jeszcze sprawę tu chodzi. W przyszłym roku odbyć się ma nowy spis ludności. We wszystkich wyżej wymienionych gminach Polacy nie posiadają żadnej narodowej placówki; brak jest w nich również zupełny polskiej inteligencyi. Cały zewnętrzny pokost tych gmin, w których ani jednego polskiego nie napotyka się napisu, jest wyłącznie czeski. Przy spisie ludności wydziały gminne czeskie wytężają wszystkie siły, aby zupełnie zamaskować silne mniejszości polskie w tych gminach, a w niektórych z nich nawet znaczne większości (M. Kończyce). I nie ulega kwestyi, że wobec braku wszelkiej kontr-akcyi, uda się im to w zupełności.

Inaczej sprawa stanie, jeśli w tych gminach powstaną w bieżącym roku szkoły polskie, i to obsadzone dzielnymi i narodowo uświadomionymi nauczycielami. Kto się przypatrzył na Śląsku, jak dość jednej iskry, wpływu jednego inteligentniejszego człowieka, aby rozbudzić uśpioną świadomość narodową całej gminy, ten nie wątpi, iż sprawa utworzenia bez zwłoki szkół polskich w pogranicznych, najbardziej zagrożonych gminach śląskich, jest kwestyą decydującą o tem, jak wypadnie dla nas z trwogą obecnie oczekiwany spis ludności. Tylko w ten sposób moglibyśmy się spodziewać, iż spis ten będzie dla nas korzystny i da nam podstawę do dalszego rozwoju narodowego, do dalszego zdobywania praw dla polskiego języka, dla polskiej ludności.

Niestety, utworzenie szkół naraz w kilku gminach i utrzymanie ich, choćby tylko przez rok lub dwa, przekracza zupełnie finansową możność Macierzy szkolnej cieszyńskiej. Lecz nadzieje nasze zwracają się ku Towarzystwu Szkoły Ludowej, któremu społeczeństwo całej Polski obronę kresów powierzyło i w postaci Daru Grunwaldzkiego w znaczne fundusze uposażyło. Tak szybko, często „bez zastrzeżeń" wpływające składki wskazują, iż społeczeństwo instynktownie odczuwa ważność chwili i że z obroną kresów w żadnym razie i dla żadnych względów zwlekać nie należy. Czego nie zrobimy dziś, to się już później przy największym nawet wysiłku zrobić nie da.

Ludność polska na Śląsku — podniesiona widokiem ofiarności, z jaką społeczeństwo polskie pospieszyło ku obronie kresów, oczekuje, że ofiarność ta już w roku bieżącym, prawdziwie przełomowym, da jej broń, z którą ona skutecznie i nadal granic Polski strzedz i bronić będzie.

Wymowna przestroga.

Skutki nowych podatków w Niemczech powinny być wymowną przestrogą dla tych ministrów skarbu, którzy zwykli „reformować" finanse swoich państw za pomocą podobnych podatków konsumcyjnych. Podrożenie dotkniętych nową opłatą artykułów konsumcyi ogólnej w Niemczech będzie bowiem tak znaczne, że na przeciętną rodzinę, o średnim dochodzie rocznym, nałoży wydatek, dochodzący do kilkudziesięciu i więcej marek.

I tak cena pudełka zapałek podwyższy się z jednego na dwa i pół a może nawet na 3 fenigi; cygaro, za które płacono dotychczas 5, 6 lub 7 fenigów, podrożeje n fenig, cygara 10 fenigowe o dwa fenigi. Funt kawy w cenie 1·10 marki, kosztować będzie odtąd 1·25 mk., a także droższe gatunki podskoczą w cenie o 20 do 30 fenigów na funcie. Cena piwa wzrośnie o 3 do 5 fenigów na litrze, cena likierów o 30 do 50 fenigów. Pół funta herbaty w cenie 1·60 mk. — można będzie odtąd nabywać najtaniej po 2 marki. W podobnym stosunku podrożeją wreszcie wszelkie palniki elektrycznego i gazowego światła, a wraz z niemi światło samo.

Liberalna prasa niemiecka wyraża też obawę, że konsumcya dotkniętych nowemi podatkami artykułów spożywczych i przedmiotów znacznie się zmniejszy, że wskutek tego zmniejszy się także produkcya, co znów dotkliwie odbije się na całem gospodarstwie w państwie i na — stosunkach zarobkowych i socyalnych.

Międzynarodowy zjazd Towarzystwa przeciwgruźliczego.

(Koresp. „Nowej Reformy".)

Sztokholm, 15 lipca.

W tych dniach odbył się tutaj zjazd międzynarodowego Towarzystwa przeciwgruźliczego, które co roku odbywa konferencyę lub większy zjazd, w jednem z miast Europy lub Ameryki. W roku zeszłym odbył się taki zjazd w Waszyngtonie, w zaprzeszłym w Wiedniu.

Stolica Szwecyi słusznie wybraną została na siedzibę zjazdu. Kraj ten od dawna słynie z urządzeń zdrowotnych, które rozeszły się po wszystkich cywilizowanych środowiskach Europy. Zwłaszcza gimnastyka szwedzka i roboty ręczne w szkole, które wprowadzone zostały pod szwedzką nazwą „slöjdu", wszędzie się przyjęły i rozpowszechniły. Stosowane w odpowiedni sposób środki te urozmaicają książkową naukę szkolną, która od dawna powinnaby wejść na inne tory, więcej z życiem związane.

O tem wszystkiem u nas zaledwo zaczyna się mówić, w Szwecyi zaś wszystko to już od dawna zrobiono. Osobno postaram się opisać to, co się dało widzieć w szwedzkich szkołach.

Teraz zwrócimy się do tego, co stanowiło właściwy przedmiot zjazdu t. j. zapobieganie gruźlicy. Ale i tutaj niepodobna nie zacząć od Szwecyi. Jest to kraj, w którym gruźlica najmniej ofiar zabiera, a pomimo to robi się tutaj tak dużo, jak nigdzie indziej. Przyznać trzeba, że niema tu takiego skupienia ludności, gdyż jest ona rozrzuconą po ogniskach, a nadto sposób zabudowywania przestrzeni nie sprzyja rozwojowi chorób zakaźnych. Wszędzie szerokie ulice, duże place, niskie najwięcej drewniane domy, (z wyjątkiem wielkich miast, gdzie jest większość domów murowanych, ale jest również dużo drewnianych nawet w Sztokholmie). Obfitość lasów i wód sprzyja czystości powietrza; to też znać ten wpływ na Szwedach.

Trudno tu spotkać ludzi małego wzrostu i chorowitego wyglądu. Mężczyźni i kobiety są dobrze rozwinięci fizycznie o inteligentnym wyrazie twarzy, spokojnych i poważnych ruchach, delikatni i grzeczni w obejściu, szanujący godność własną i cudzą. Poczynając od króla, kończąc na zwykłym robotniku, w każdym szanują przedewszystkiem człowieka, a wszystkich jednako obchodzą sprawy społeczne.

Odbiegliśmy znów na chwilę od właściwego przedmiotu, jest to jednak koniecznem ze względu na całość obrad zjazdu, związanego ze stosunkami miejscowemi.

Pierwszego dnia pilnie przysłuchiwali się obradom członkowie rodziny królewskiej, ministrowie, posłowie i kierownicy różnych instytucyj społecznych. Drugiego dnia przybyli oboje królestwo, a odbyło się to tak poprostu i prawdziwie demokratycznie, bez eskorty i świty, że widać było, iż wszyscy jednako pracują na niwie społecznej i jest to dla nich chlebem codziennym, prawem i obowiązkiem zarazem. To też, kiedy przyszła na porządek dzienny kwestya sposobów zapobiegania gruźlicy i kiedy się stało jasnem, że bez zaliczenia gruźlicy do chorób zakaźnych, a więc bez obowiązkowego donoszenia o zachorowaniach, nie może być mowy o racyonalnem ich zapobieganiu, pokazało się, że Szwecya to już zrozumiała i odrazu uchwaliła obowiązek donoszenia o przypadkach gruźlicy, a co zatem idzie, przyjęła obowiązek izolacyi i dezinfekcyi.

Dowiedzieliśmy się jednocześnie, że nowa ustawa o chorobach zakaźnych, mająca być wprowadzona w Austryi w najbliższym czasie, zupełnie tej ważnej sprawy nie uwzględnia i poprzestaje na dawnych półśrodkach.

Na zjeździe obecnym została w sposób stanowczy załatwioną sprawa izolacyi chorych na gruźlicę, która to sprawa da się streścić w następującej tezie. Nie każdy chory na gruźlicę musi być uważany za szkodliwego dla otoczenia; każdy jednak, kto choruje na gruźlicę t. zw. otwartą, t. j. gruźlicę, przy której wydziela się zarazek najczęściej z plwociną, musi być obowiązkowo usunięty z otoczenia zdrowego do czasu, gdy przestanie wydzielać zarazek. Dla tego też trzeba starać się o budowanie bądź osobnych oddziałów szpitalnych, bądź schronisk letnich i uzdrowisk, gdzie przy odpowiedniem leczeniu można doprowadzić chorego do stanu względnego zdrowia lub takiej poprawy, przy której człowiek przestaje być dla otoczenia szkodliwym.

Szczególnie ważną sprawą staje się wobec tego usuwanie dzieci z pod wpływu chorych rodziców i wzmacniania odporności ustroju dziecka przez częsty pobyt na świeżem powietrzu, pośród lasów i pól (kolonie wakacyjne).

Wyłoniła się również druga ważna sprawa. Nie można dzielić chorych na gruźlicę na uleczalnych i nieuleczalnych i budować sanatorya tylko dla t. zw. uleczalnych. Obserwacya wskazuje bowiem, że nawet daleko posunięta gruźlica dobrze się może leczyć. Z drugiej strony należy unikać deprymującego wpływu, jaki musi wywrzeć samowiedza, że ktoś jest za nieuleczalnego uważany. Przedewszystkiem górować powinna troska o usunięcie gruźliczego osobnika z pośród osób zdrowych, wystawionych w ten sposób na ciągły wpływ zarazka i wykształcenia go w kierunku dokładnego uświadomienia sposobów, jakie winien przedsiębrać, ażeby nikomu szkody nie przynieść.

Uświadamianie takie winno następować już w szkole. Każdy, kto kaszle, winien zasłonić usta ręką lub chustką, jeżeli znajduje się w otoczeniu zdrowych; winien zachować ostrożność przy spluwaniu tak, ażeby plwocina nie mogła być rozniesioną po mieszkaniu, na sukniach, obuwiu i w postaci pyłu.

O. Bujwid.

Dar Grunwaldzki.

Ze Scranton (Pensylwania) otrzymujemy 25 dolarów wraz pismem następującem:

Szanowna Redakcyo! Jak się dowiadujemy z gazet, społeczeństwo nasze postanowiło uczcić pamięć wiekopomnej bitwy pod Grunwaldem, stoczonej w roku 1410 między Krzyżakami z jednej strony, a Polakami i Litwinami z drugiej, zebraniem odpowiedniego funduszu, z którego możnaby czerpać na utrwalenie bytu polskiego narodu, zwłaszcza na zachodnich kresach, a to przez zakładanie szkół, bibliotek i towarzystw, mających na celu kulturalną pracę narodu. Myśl tę popieramy całem sercem i całą duszą i aby dać wyraz naszemu głębokiemu przekonaniu, posyłamy od siebie pierwszą ofiarę (25 dolarów) i zapewnienie, że następne raty poślemy później, bobyśmy chcieli, aby ten dar grunwaldzki był jak największy i był świadectwem, jeśli nie narodowego bogactwa materyalnego, to przynajmniej świadectwem naszej wiary w lepszą przyszłość, zapału i miłości, jakoteż przeświadczenia, że tylko świadomością praw i obowiązków, solidarnością i poświęceniem utrzymamy się na zajętych placówkach i nowe dla siebie zdobędziemy.

My dzieci węglarzy pensylwańskich i robotników fabrycznych, my młodzież, wychowana przeważnie już w Ameryce, wiemy, co znaczy ciężka praca, co walka o byt, zwłaszcza my, młodzież skupiająca się koło narodowego kościoła, który toczy bój o prawa polskiego ludu i broni go już lat 12, umiemy ocenić, jak potrzebną jest organiczna praca naszemu narodowi i jak potrzebne są środki, prowadzące do oznaczonego celu: niepodległości narodu na polu politycznem, religijnem i społecznem.

Wszystkim tym, którzy podnieśli myśl zebrania grunwaldzkiego funduszu, wyrażamy uznanie, a każdemu, kto złoży choćby grosz wdowi do narodowej skarbonki w ten rok jubileuszu grunwaldzkiego, zasyłamy z za morza, z gór pensylwańskich, pozdrowienie. Czołem Ojczyźnie Polsce, czołem tym, co pracują dla jej dobra i chwały i za pługiem i na ambonie i warsztacie i głębi ziemi i w szkole i w biurze — wszędzie i zawsze. Czołem!

W imieniu zjednoczonych towarzystw młodzieży polskiej: Jan Chmiel, Leokadya Sankiewicz, Apolonia Zell, Teresa Zell, Pelagia Skibińska, Józef Zell, Franciszek Bieksya, Wiktor Koziorek, Jan Sarnowski, Marta Zell, Scholastyka Paszkowska, Helena Jankowska, Jan Senk, Maryanna Siłakowska, Jakób Wentland, Maryanna Woźniak, Karolina Ankiewicz, Adam Bachmurski, Bronisław Skibiński, Józefa Stankiewicz.

Kronika.

Kraków, 23 lipca.

Nowa placówka narodowa na kresach. Staraniem I. Koła T. S. L. w Krakowie, będzie otwarta z początkiem nadchodzącego roku szkolnego polska szkoła ludowa i ochronka dla dziatwy w Witkowicach na Morawach. Jak wiadomo, w kopalniach tamtejszych i hutach żelaza pracuje tysiące Polaków, którzy zmuszeni są posyłać dzieci swe do szkół czeskich lub niemieckich, a temsamem skazywać je na wynarodowienie; za ich też sprawą zarząd Koła I. podjął energiczne starania około założenia tam polskiej szkoły ludowej i przy nader wydatnej pomocy zarządu hut witkowickich, którego życzliwość dla tej sprawy z uznaniem podnieść należy, otwiera we wrześniu nową polską szkołę i ochronkę na kresach.

Zarząd Główny T. S. L. odbył 13 b. m. pierwsze posiedzenie plenarne, na którem ukonstytuował się, jednomyślnie wybierając prezesem dra Ernesta Bandrowskiego, wiceprezesami dra Ernesta Adama i Stefana Natansona, sekretarzami pp. Antoniego Januszewskiego, dra Zdzisława Próchnickiego i Wincentego Sikorę, skarbnikiem p. Józefa Parczyńskiego, zastępcą skarbnika p. Ludwika Halskiego, rachmistrzem p. Huberta Lindego i zastępcą rachmistrza, p. Tadeusza Tabaczyńskiego. Pozatem dokonano wyborów do wydziału ścisłego, oraz sekcyj i komisyj. Na tem posiedzeniu ukonstytuował się wydział ścisły oraz sekcye i komisye w sposób następujący: Przewodniczącym wydziału ścisłego został wybrany dr Ernest Bandrowski, w sekcyi organizacyjnej oddziału krakowskiego p. Stefan Natanson, oddziału lwowskiego dr Ernest Adam, sekcyi szkolnej p. Stanisław Sobiński, sekcyi oświaty pozaszkolnej p. Hubert Linde, sekcyi skarbowej p. Ludwik Halski, sekcyi prawnej dr Władysław Leopold Jaworski, komisyi przedsiębiorstw p. Witold Ostrowski, komisyi loteryjnej p. Ludwik Halski, komisyi wydawniczej p. Antoni Januszewski, komisyi kwalifikacyjnej dr Stefan Surzycki, komitetu redakcyjnego „Przewodnika Oświatowego" p. Stefan Natanson i komisyi kalendarzowej p. Wincenty Sikora.

Z innych spraw załatwiono następujące: rozstrzygnięto konkurs na posady nauczycielskie przy szkołach T. S. L.; na 107 ubiegających się kandydatów i kandydatek posady otrzymali: Jan Słowik z Andrychowa i Władysław Jeziorski z Choczni, jako nauczyciele wydziałowi szkoły w Morawskiej Ostrawie, Artur Kurzbauer ze Stryja i Adela Mrozińska z Woli Filipowskiej, jako nauczyciel i nauczycielka wydziałowi szkoły w Białej, Józef Dychtoń z Zabłocia ad Żywiec i Henryka Przestalska z Bohorodczan w klasach pospolitych szkoły w Ostrawie Morawskiej, Helena Ziemnowiczówna z Łąkty Górnej w szkole w Przywozie i Helena Kwapińska z Boguchwały w szkole w Hałcnowie.

Uchwalono otworzyć drugą klasę wydziałową żeńską w Białej. Postanowiono porozumieć się z Macierzą szkolną śląską i Kołem I. męskiem T. S. L. w Krakowie co do otwarcia z początkiem r. szk. 1909/10 szkół polskich w Hermanowicach, Kończycach Małych i Radwanicach na Śląsku. Przyjęto do wiadomości otwarcie szkoły polskiej i ochronki w Maryańskich Górach sumptem Koła I. męskiego T. S. L. w Krakowie i szkoły w Witkowicach kosztem gwarectwa witkowickiego, a ochronki kosztem T. S. L. W porozumieniu z dyrekcyą gwarectwa witkowickiego podano do terna pp. Bronisława Głowińskiego ze Strutyna Niżnego, Adama Wagnera z Oświęcima i Franciszka Moronia z Podgrodzia, z których jeden otrzyma posadę w Witkowicach, dwaj - inni w Ostrawie Morawskiej i Maryańskich Górach. Postanowiono otworzyć ochronkę w Hałcnowie. Rezygnacyi p. Aleksandrowiczówny z obowiązków referentki szkolnej nie przyjęto i wybrano ją ponownie na kadencyę 1909/10. Przyjęto od miasta Żółkwi darowiznę parceli pod budowę Domu T. S. L. Uchwalono okólnikiem polecić Kołom do poparcia biusty i nalepki Słowackiego, wydane staraniem komitetu głównego we Lwowie.

Sprawa Borowskiej. Jak się dowiadujemy, sędzia, prowadzący śledztwo w sprawie tajemniczej śmierci dra Włodzimierza Lewickiego, dr Juliusz Nowotny, wyjechał na urlop; z tego wnosićby należało, że śledztwo przeciw Janinie Borowskiej dobiega już końca. Badanie jej stanu umysłowego trwa dalej.

Jak się zdaje, Borowska przysparza zarządowi więzienia znaczne kłopoty. Przed kilku dniami wywołała zatarg o światło w celi. Podczas nocy kontrolujący dozorca zagląda przez okienko w drzwiach do celi, oświetlając lampkę w celi zapomocą guzika, umieszczonego zewnątrz. To światło budziło Borowską ze snu i drażniło, zażądała więc zaprzestania kontroli, a gdy to nie było możliwe, zgodziła się na oświetlenie kaźni przez całą noc, ażeby się nie budziła niespodziewanem oświetlaniem. W tych dniach Borowska zepsuła całą lampę, połamała druciki i naraziła gmach więzienny na niebezpieczeństwo t. zw. krótkiego spięcia. Obecnie ma w kaźni niebieską lampkę, palącą się całą noc.

Drugim przykładem niespokojnego ducha Borowskiej jest jej rzekomy zamach samobójczy, który odpowiednio oświetliliśmy w notatce wczorajszej, o czem jednak jeszcze otrzymujemy następujące szczegóły: Borowska stale dąży do tego i używa wszelkich środków, ażeby w celi pozostawała sama, bez przydanej sobie jako dozorczyni kobiety, pozostającej w śledztwie pod zarzutem kradzieży. Skorzystawszy z chwilowego zaśnięcia tej kobiety, nożem przykutym w każdej celi za pomocą łańcuszka do drzwi, poderznęła sobie Borowska w przegubie stawowym prawą rękę i zaraz potem sama sobie założyła opatrunek, do którego użyła chustki do nosa. Dozorczyni po obudzeniu zaalarmowała zarząd więzienny. Przybył prezydent sądu i lekarz więzienny Smolarski. Borowska oświadczyła im, że mimo wszelkich zarządzeń ochronnych zawsze zrobi, co jej się będzie podobało i postawi na swojem. Lekarz założył nowy opatrunek, który w nocy spadł z ręki Borowskiej i trzeba było założyć nowy.

Borowska twierdzi, że skaleczyła się szkłem, znalezionem przed 14 dniami. Jestto nieprawdopodobne, tłumaczy się zaś podobno tak dlatego, gdyż nie chciała dopuścić do usunięcia noża z celi. Nóż zaraz z celi usunięto. Obecnie czuwają nad Borowską dwie dozorczynie, jedna w dzień, druga w nocy.

Telefoniczne połączenie Krakowa z Wiedniem przerwane zostało wczoraj w południe i do dzisiaj, do chwili, w której te słowa piszemy, nie zostało przywrócone. Jak się dowiadujemy, linia przerwana została między Lundenburgiem a Hullein. Jest rzeczą wprost niezrozumiałą, że w przeciągu 24 godzin nie zdołano usunąć przeszkody, dzięki czemu cała Galicya, przez tak długi stosunkowo przeciąg czasu, pozbawiona została telefonicznego połączenia z Wiedniem.

Barbarzyństwa pocztowe. Od wielu prenumeratorów prowincyonalnych otrzymujemy zażalenia, że dziennik nasz na mniejszych pocztach albo nie dochodzi wcale do rąk abonentów, albo dochodzi w stanie uszkodzonym. Prenumeratorzy donoszą, że pod opaską „Nowej Reformy" otrzymują inne gazety, n. p. węgierskie lub niemieckie.

Z Kapuściniec, poczta Zbaraż, donosi jeden z naszych abonentów, że od szeregu dni nie otrzymuje wcale „Nowej Reformy", a przed kilku dniami pod opaską „Nowej Reformy" otrzymał „Dziennik Polski", równocześnie zaś sąsiad jego, prenumerujący „Dziennik", pod opaską „Dziennika", otrzymał „Nową Reformę". Jest to dowód, że gazety będące własnością abonentów, bywają albo w ambulansie, albo w urzędzie pocztowym czytane, lub prywatnym osobom z grzeczności do czytania użyczane, co powoduje takie omyłki, albo też zgoła niedoręczanie gazet abonentom. W przeciągu krótkiego czasu, abonentowi temu nie doręczono 12 (mówimy: dwanaście) numerów „Nowej Reformy".

Tym barbarzyńskim nadużyciom dyrekcya poczt powinna stanowczo kres położyć.

Aresztowanie. Policya krakowska aresztowała niejakiego, 27 lat liczącego Władysława Rybaka, który stawał zwykle pod gmachem teatru w czasie przedstawień, trudniąc się posługami. Wczoraj wieczór sekretarz opery lwowskiej p. Podhorski posłał Rybaka na dworzec kolejowy z listem, w którym zawarte były obok różnych papierów także 60 kor. Rybak zamiast odnieść list na wskazane miejsce, list rozpieczętował i pieniądze zabrał. Zawiadomiona policya aresztowała dzisiaj niesumiennego posłańca i odstawiła go do aresztów pod telegraf.

Z kraju.

Wpisy do polskiego gimnazyum realnego w Orłowej. Czytamy w „Dzienniku Cieszyńskim": Donoszą nam z zarządu głównego „Macierzy Szkolnej", iż wpisy do polskiego gimnazyum realnego w Orłowej zostaną zarządzone w niedługim już czasie. — Zaraz po wpisach odbędzie się egzamin wstępny. Zarząd „Macierzy" oczekuje tylko na otrzymanie zezwolenia na otwarcie zakładu, które, według zapewnień z miarodajnej strony, lada dzień nadejdzie. Ostrzegamy zatem tych wszystkich, którzy noszą się z myślą posyłania synów do polskiego gimnazyum realnego, by mieli się na baczności przed czeskimi agitatorami, którzy już uganiają się wśród robotników, namawiając do wpisywania chłopców w nadchodzącą niedzielę do czeskiej realki.

Wypadek automobilowy. Z Zakopanego piszą nam: Wypadek automobilowy, jaki się zdarzył u nas w poniedziałek, na drodze do Morskiego Oka, za Rostoką, spowodowany został przerwaniem się łańcucha u automobilu. Z powodu wielkiej pochyłości drogi automobil zaczął się staczać w tył, wpadł na przydrożną baryerę, którą złamał i runął w przepaść. Dzięki tylko silnemu drzewu, rosnącemu na stoku przepaści zatrzymał się automobil i nie pociągnął za sobą groźniejszych skutków. Z osób jadących dwie odniosły rany ciężkie, z reszty prawie wszyscy odnieśli lżejsze zranienia lub stłuczenia. Nadzwyczaj przykry widok przedstawiał na miejscu wypadku rozbity automobil i czerwieniąca się na drodze i przydrożnych złomach skalnych krew rannych wycieczkowców, którzy padli ofiarą niedbalstwa przedsiębiorcy automobilowego.

Po wypadku część wycieczkowców odwieziono z powrotem do Zakopanego, lżej ranni udali się do „Morskiego Oka", skąd ich przewieziono z powrotem do domów.

Wycieczka na Swinnicę. Z okazyi powszechnego zjazdu towarzystw polskiej młodzieży akademickiej, urządza sekcya turystyczna Akademickiego związku sportowego wycieczkę na Świnnicę. Punkt zborny rano około domu Towarzystwa tatrzańskiego w Zakopanem. Podczas wycieczki przygrywać będzie orkiestra. Powrót do Zakopanego z pochodniami. Udział w wycieczce wynosi 1 K.

Stulecie Słowackiego w Krynicy. Staraniem komitetu jubileuszowego stulecia poety, urządzony w zeszłym tygodniu w Krynicy odczyt znanego literata Jana Pietrzyckiego o Słowackim, zgromadził bardzo liczną publiczność, która z zajęciem wysłuchała interesującej prelekcyi, ilustrowanej deklamacyą artysty sceny lwowskiej p. Władysława Kwiatkiewicza.

Komitet wydał stosowną odezwę, wzywającą publiczność zebraną tego roku u źródeł krynickich, aby godnie uczciła dzień 26 b. m. (poniedziałek), w którym to dniu ma przypaść główny obchód stulecia Słowackiego.

Program tej uroczystości został już ustalony: rano o godzinie 6 pobudka orkiestry zdrojowej pod batutą Adama Wrońskiego; o godz. 10 przed południem w kościele krynickim solenne nabożeństwo z kazaniem; wieczorem we wszystkich willach krynickich iluminacya kartkowa (w tym celu sprowadził komitet karty transparentowe z portretem Słowackiego, rysunku artysty malarza Stachiewicza), a o godzinie 8 uroczysty wieczór jubileuszowy w „Domu zdrojowym", rozpoczęty przemówieniem Jana Pietrzyckiego. W wykonaniu programu tego wieczoru wezmą udział: śpiewaczka p. Krzyżanowska, pianistka p. Fauger, artystka sceny lwowskiej p. Władysława Kwiatkiewicz, (jako deklamatorka poezyi Słowackiego), wiolonczelista p. Paszkowski i muzyka zdrojowa.

Komitet obchodowy pod przewodnictwem dra Zygmunta Wąsowicza dokłada wszelkich starań, aby uroczystość Słowackiego w Krynicy wypadła jak najświetniej. *(w.)*

Okocim, 22 lipca. W niedzielę 25 b. m. odbędzie się przedstawienie ku uczczeniu rocznicy Grunwaldu w sali browaru okocimskiego o godzinie $6^1/_2$ po południu staraniem Kółka dramatycznego imienia J. Słowackiego w Krakowie. — Graną będzie sztuka w 4 aktach ze śpiewami i tańcami p. K. Majeranowskiego pod tytułem „Obywatelka z Krowodrzy". Dochód z przedstawienia, które poprzedzi słowo wstępne p. I. Kozłowskiego, przeznaczony będzie na Dar Grunwaldzki. — Po przedstawieniu odbędzie się zabawa taneczna.

Wątpić nie należy, że przedstawienie to, którego dochód przeznaczony jest na tak sympatyczny cel, jakim jest Dar Grunwaldzki, ściągnie niezawodnie liczną publiczność z Okocima, Wojnicza, Brzeska, Słotwiny i innych miejscowości.

Rzeszów, 22 lipca. (Z Rady miejskiej. — Ćwiczenia sztabu generalnego. — Bójki w Pobitnem. — Przesunięcie Wisłoka. — Hanako i Angelo.) Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej poświęcił burmistrz dr Jabłoński zaszczytne wspomnienie ś. p. hr. Kazimierzowi Badeniemu.

W ubiegłym tygodniu bawił w Rzeszowie szef sztabu generalnego Konrad-Hötzendorf, który kierował ćwiczeniami sztabu generalnego. W ćwiczeniach wzięło udział 6 kierowników sztabowych, 8 podpułkowników, 25 majorów, 12 kapitanów, 5 intendantów, 2 starszych lekarzy sztabowych, tudzież ochotniczy korpus automobilistów i dwa motorowe pociągi ciężarowe. Celem ćwiczeń było zbadanie terenu dla manewrów cesarskich, które w przyszłym roku odbędą się w okolicy Rzeszowa.

Tutejsze koszary pułku ułanów znajdują się u stóp wioski Pobitno. Ponieważ ułani zbyt gorąco zalecają się do Pobitnianek, parobcy tamtejsi wypowiedzieli im walkę na śmierć i życie. Przed niedawnym czasem wywiązała się na tem tle bójka, która skończyła się zabiciem jednego ułana. Parobcy, chcąc odwrócić od siebie podejrzenie, podłożyli trupa na tor kolejowy. Przejeżdżający maszynista wstrzymał pociąg na czas i dzięki temu wykryto zbrodnię.

Ułani zaprzysięgli rewanż, wpadli do wsi z dobytemi pałaszami i wywołali tu straszną panikę. Ludzie pozamykali się w chałupach i nikt nie śmiał pokazać się we wsi na światło dzienne. Obecnie zakazała komenda wojskowa ułanom odwiedzin w Pobitnem, przeciw zaś bohaterom pobitniańskim toczy się śledztwo sądowe.

Regulacya Wisłoka posuwa się naprzód. Obecnie wykonuje się roboty regulacyjne pod Rzeszowem. W pobliżu dawnego zamku Lubomirskich, gdzie Wisłok zataczał wielki łuk, przecięto rzekę w linii prostej, przez co uproszczono bieg rzeki i uzyskano wielki kawał gruntu.

Bawił w Rzeszowie teatr japoński Hanako, a obecnie rozbił tu swe namioty cyrk Angelo. Dzięki niezwykłej „amerykańskiej" reklamie, liczne rzesze ludności zbiegają się na widowisko. Teatr u nas nigdy nie cieszy się takiem powodzeniem.

Samobójstwo kadeta. Z Kołomyi donoszą: We środę odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu chorąży 36 pułku obr. kraj., Gottfried Boczek. Przyczyną samobójstwa mają być długi.

O strasznym wypadku donoszą z Kopyczyniec. Synowie gospodarza Wasyla Czornysza poszli na łąkę kosić trawę. Kiedy starszy z nich zmęczył się i odłożywszy kosę, położył się spać w trawie,

młodszy, chłopak 12-letni, wziął kosę w ręce i począł kosić. Nie zauważywszy leżącego w trawie brata, rozmachnął się kosą tak niefortunnie, że rozpruł mu brzuch. Nieszczęśliwy skonał w kilka minut później.

Statystyka zatruć grzybami. Według sprawozdań lekarzy powiatowych, zmarło w Galicyi w r. 1908 wskutek zatrucia grzybami 237 osób. Wypadki śmiertelności zachodziły wskutek zatrucia grzybami jadalnemi, nadpsutemi jednak i będącemi w stanie rozkładu, oraz wskutek zatrucia grzybami trującemi, najczęściej mucharem żółtawym, bardzo pospolitym i podobnym do pieczarki jadalnej.

Ze świata.

Teatr niemiecki w Poznaniu. W „Dzienniku Poznańskim" czytamy: „Budowa nowego gmachu teatru niemieckiego postępuje szybko. W r. 1911 Niemcy i Żydzi rozkoszować się już będą przedstawieniami w nowym wspaniałym gmachu, który zbudowany zostanie również i za pieniądze polskie, chociaż język polski z niego wykluczono. Wobec znacznej subwencyi, którą pobierać będzie teatr, zupełnie są zrozumiałemi tanie ceny, które unormowano na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej. I tak: na opery miejsce najdroższe kosztować będzie 4,50 mk., najtańsze 1 mk.; na inne przedstawienia miejsce najdroższe 3,50 mk., najtańsze 75 fen.; na niedzielne przedstawienia popołudniowe miejsce najdroższe kosztować będzie 1·60 mk., najtańsze 50 fen. Podwyższenie cen dozwolonem będzie tylko za zezwoleniem Rady miejskiej. Takie obniżenie cen biletów ma się przyczynić do zapełniania teatru; chodzi bowiem o wykazanie, że olbrzymi teatr niemiecki koniecznie był potrzebnym.

Polemika o Bethmanów. W dziennikach niemieckich toczy się w dalszym ciągu dyskusya na ciekawy temat żydowskiego i nieżydowskiego pochodzenia nowego kanclerza Rzeszy. Wiadomość, że Bethmann-Hollweg pochodzi z rodziny żydowskiej, podał pierwszy „Berl. Tageblatt", powołując się na encyklopedyę Meyera. Obecnie prasa półurzędowa zaprzecza tej wiadomości, dowodząc, ze w żyłach nowego kanclerza nie płynie ani kropla krwi żydowskiej.

Smierć poety. Jak donoszą z Hamburga, umarł w miejscowości Alt-Rahlstedt znany poeta niemiecki Detlev von Liliencron, jeden z najwybitniejszych liryków ostatniej doby. Urodzony w r. 1844, wstąpił do wojska pruskiego i brał udział w wojnach w roku 1866 i 1870. Jako kapitan wystąpił z wojska, mówiąc z humorem, że uczynił to z powodu „ran i długów". O ranach zapomniał, ale długi dokuczały mu przez całe życie, zatruwając tryumfy literackie. Przed 6 laty otrzymał od cesarza Wilhelma II roczną pensyę w kwocie 2.000 marek. Jako powieściopisarz pozyskał sobie zmarły również wielką popularność.

Rewelacye Burcewa. W dalszym ciągu swoich rewelacyj, które ogłasza „Matin", omawia Burcew współudział Aziewa w zamachach na W. ks. Sergiusza i gubernatora Dubassowa, poczem stwierdza, że Aziew wypracował również plan zamachu na cara podczas jego podróży morskiej. Burcew zna nazwiska spiskowców, okoliczności, podczas których miano zamach wykonać, tudzież przyczyny, które go udaremniły. Później poznał nawet Burcew osobiście dwóch spiskowców i zapewnia, że udaremnienie zamachu nie było dziełem Aziewa, który wykonaniu zamachu nie mógł zapobiedz, choćby chciał, gdyż ten, co miał cara zgładzić, stał obok niego o dwa kroki. Te dwa kroki trzeba brać w znaczeniu dosłownem. Wszystkie dowody chciał Burcew przedłożyć w procesie przeciwko Łopuchinowi, sądząc, że zostanie wezwany na świadka. Tak się nie stało, Burcew jednakże oświadcza, że jeżeli otrzyma list żelazny od rządu rosyjskiego, przyjedzie do Petersburga i stanie jako świadek w nowym procesie Łopuchina. Przeważna część świadków już nie żyje dzięki Aziewowi, który ich zaprowadził na szubienicę, ale żyją jeszcze Sazonow i Sikorski, których można sprowadzić z więzienia. Oni wyświetlą rolę, jaką odgrywał Aziew przez 20 lat.

Tajemnicza zbrodnia. W paryskiej dzielnicy Folie-Méricourt w jednej z tamtejszych kawiarń rozegrała się scena, godna pióra autorów powieści kryminalnych. W kawiarni owej siedziało w niedzielę po południu kilkudziesięciu robotników, gdy do sali wpadł parobek z kuchni, wołając: „Na górze mordują kogoś. Słychać jęki". Odpowiedziano mu śmiechem, a bufetowa odesłała go napowrót do kuchni. Ale po chwili parobek wpadł ponownie do sali, ociekając krwią. Kilku gości rzuciło się do kuchni i spostrzegło tam, że z sufitu przecieka krew. Podniesiono alarm i śpiący w swej loży dozorca domu wezwał policyanta. Zbrodnia została dokonana w pomieszkaniu Oursela, właściciela biura stręczeń dla sług, a mianowicie w kuchni, która znajduje się nad kuchnią kawiarni i ma podłogę z płyt kamiennych. Oursel wyjechał w sobotę na wilegiaturę, a w pomieszkaniu pozostała służąca jego Germana Bichon. Policyant i dozorca udali się na pierwsze piętro do owego mieszkania i spostrzegli przez okno schodowe, że okno od kuchni jest zamknięte. Poszli na tylne schody, ażeby stamtąd wejść do pomieszkania. Pracowali nad otworzeniem okna do przedpokoju przez kilka minut a gdy weszli do środka, spostrzegli, że okno od kuchni jest na oścież otwarte. Kto jo otworzył, pozostaje zagadką. Nie słyszano żadnego szelestu, stwierdzono tylko, że w owej chwili jakaś pani weszła do loży portyerskiej i zapytała dozorczynię, czy nie wyszła z kamienicy panna Leonid. W kuchni na podłodze leżała 17 letnia Germana Bichon, porąbana siekierą. Cała kuchnia była zalana wodą, szafa zaś w sypialni zupełnie wypróżniona. W kuchni na stole leżał kawałek papieru, zawierający początek miłosnego listu, pisanego do Oursela, widocznie przez Germanę. Dziewczyna służyła od roku u Oursela i była jego kochanką, a teraz spodziewała się zostać matką. Policya usilnie stara się wyświetlić tę tajemniczą zbrodnię.

Wyścigi balonów zostały urządzone w Brukseli z powodu „uroczystości królewskich" dnia 21 b. m. Do wyścigów zgłoszono 26 balonów, które też wzniosły się w powietrze. Dwa balony, a mianowicie „Emulation du Nord", tudzież „Ville de Bruxelles" przez długi czas płynęły tak blisko obok siebie, że załogi bez trudu mogły rozmawiać. Wreszcie balon „Ville de Bruxelles" zniknął w obłokach, a „Emulation" wylądował pod Berlinem nazajutrz rano. Podróż trwała od godziny 8 wieczór do 9 rano.

Zmarli.

Karolina Ostrowska, przeżywszy lat 77, umarła w Krakowie.

Ks. Szymon Pawluk, proboszcz na Piadykach obok Kołomyi, ofiara głośnych swego czasu napadów bandytów studenckich, zmarł w Drohobyczu w 66 roku życia.

We Lwowie umarł inżynier Franc. Edward Biłoński, komisarz maszyn kolei państw. przeżywszy lat 35.

Mianowania i przeniesienia. Namiestnik przeniósł inżyniera Romana Bielskiego ze Lwowa do Białej.

Na cele „Przytuliska" weteranów z r. 1863-4 złożono następujące dary:

Ska kredytowa członków Tow. wzaj. ubezpieczeń Kraków 150 kor., Tow. dla kredytu hipotecznego i osobistego krak. 300 kor.. St. Porębski 40 kor.. Wincenty Smotrzyński z Bufallo 24·90 kor., Wydział Rady pow. Wadowice 20 kor., p. Zuzanna W. w Borysławiu 12·50 kor., magistrat m. Mościsk 10 kor.. pp. Frankowie 5 kor., W. Smotrzyński z Bufallo za Tow. Polek „Wanda" 25 kor., Franciszek Macharski 100 kor., Tow. zaliczkowe w Brzesku 75 kor., Wydział Rady pow. w Turce 20 kor., dr St. Rowiński 10 kor., za sprzedane obrazy po ś. p. ks. Johnie 12 kor., W. W. 5 kor.. redakcya „Nowej Reformy" 46·40 kor., dr Patkiewicz 5 kor., z puszki dr Żulińskiego w Mszanie 13·19 kor., Floryan i Jadwiga z Niewiarowskich Jaworscy 10 kor., Feliks Wiśniowski ze Szczawnicy 10 kor., Wydział Rady pow. Żydaczów 25 kor, Kasa oszczędności w Żywcu 20 koron, M. S. z Zakopanego 10 kor.. subwencya Sejmu 2000 kor.. dochód z festynu 554·25 kor., A. Kowalska 10 kor., Maks. Machalscy 10 kor., Wydział Rady pow. Jarosław 20 kor., zapis Berkego 1950 kor., Bronisław Leszko 20 kor.. B. Leszko jako wkładka 10 kor., Wł. Niewiarowski 10 kor., Wydział Rady pow. w Białej 100 kor., Wydział Rady pow. w Borszczowie 50 kor., Wydział Rady pow. w Krakowie 20 koron.

Z kalendarza. W piątek 23 lipca: Apolinarego bm. i Liborego; w sobotę 24 lipca: Krystyny p. i Franciszka w.; w niedzielę 25 lipca: Jakóba.

Wschód słońca 23 lipca o godz. 3 min. 59, zachód o godz. 7 m. 34; długość dnia 16 godzin min. 35.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 22 lipca termometr doszedł od + 11·0 do 27·1 C.; — barometr wieczorem zaczął się podnosić.

Dnia 23 lipca o godzinie 7 rano stan barometru 740·5 mm., termometru + 18·6 C.; wiatr zachodni.

Repertoar opery i operetki lwowskiej.

W piątek: „Księżniczka dolarów".
W sobotę: „Madame Butterfly" (występ T. Łowczyńskiego).
W niedzielę: „Księżniczka dolarów".
W poniedziałek: „Rozwódka".
We wtorek: „Rozwódka".
We środę: „Rozwódka".
We czwartek: „Bal maskowy" (występ T. Łowczyńskiego).

Z opery.

„Cavalleria rusticana" i „Pajace".

Dwa pokrewne utwory neoromantyki włoskiej „Cavalleria rusticana" Mascagniego i „Pajace" Leoncavalla, świeżością barw, egzotyczną wonią tła i niespotykaną w równym stopniu w dotychczasowej twórczości siłą dramatycznej ekspresyi, nie przestają utrzymywać się w szeregu tych najulubieńszych i najpopularniejszych dzieł, które są podstawą repertuaru scen operowych. I u nas obydwie te opery należą do najchętniej słuchanych, a zarazem najlepiej wykonywanych. Cały szereg najwybitniejszych naszych śpiewaków i śpiewaczek próbował sił swych w tych operach, dających tak rozległy i tak wdzięczny popis w partyach głównych.

Opera lwowska w tradycyach swych ustaliła od szeregu lat powodzenie obydwóch tych dzieł. Wczorajsze wznowienie wprawdzie nie mogło olśniewać popisem partyj solowych, niemniej jednak przyniosło cały szereg szczegółów interesujących z powodu zmienionej od roku zeszłego obsady.

P. Sołłohub, jako Santuzza i jako Nedda, miała pole rozległe do ujawnienia zalet głosu, gry i szkoły. Jej Santuzza znana z występu zeszłorocznego, wczoraj zaprezentowała się korzystniej, artystka władała głosem śmielej, siliła się w grze na spotęgowanie wyrazu dramatycznego i na ogół wywiązała się zadowalająco z zadania.

Trudniejsze zadanie miała z Neddą, śpiewając tę partyę po raz pierwszy.

Technicznie nie opanowała jej jeszcze p. Sołłohub w zupełności, zwłaszcza w kolorystyce i cieniowaniu były pewne niedociągnienia — ale braki te wynagradzała śpiewaczka żywą i interesującą grą sceniczną. Jako Turridu wystąpił p. Dobosz, młody uczeń prof. Marso. W stosunku do środków wokalnych i technicznego wyrobienia, partya to jeszcze zbyt odpowiedzialna, — jako debiut jednak stwierdziła, że p. Dobosz posiada warunki głosu dobre i znaczną sprawność techniczną, która pozwala z karyerą jego wiązać nadzieje na przyszłość. Doskonałym Alfiem był p. Okoński.

W „Pajacach" p. Łowczyński znalazł szerszy popis w partyi Cania, którą wokalnie i technicznie opracował w zupełności i zaliczać może do swych celniejszych kreacyj. Była w śpiewie jego pewna żywiołowa świeżość, będąca przywilejem młodych śpiewaków. Toniem po p. Okońskim, który śpiewał Silvia, był p. Paszkowski, wokalnie poprawny, w grze nieco ciężki z powodu przełożenia punktu ciężkości na czynnik charakterystyczny zbyt jaskrawo podkreślany. — Panie Kasprowiczowa i Lachowska artystycznie zaokrąglały całość zespołu solowego „Cavallerii".

Wczorajsze wznowienie „Pajaców" było także debiutem młodego kapelmistrza p. Wolfstala, syna znanego skrzypka lwowskiego. Pierwsze ujęcie batuty dobrze zarekomendowało temperament i muzykalność młodego dyrygenta, który prowadzi rzecz swą przytomnie, z werwą i staraniem o wydobycie akcentów silniej zarysowanych. Chóry i orkiestra którą w „Cavallerii" kierował p. Słomkowski, trzymały się doskonale. wp.

Kronika lwowska.

Lwów, 23 lipca.

Sprawa Siczyńskiego. Czytamy w „Gazecie Narodowej": Dowiadujemy się, że cesarz dotychczas nie powziął żadnego postanowienia w sprawie wyroku na Siczyńskiego. Przedwczesne rozpuszczenie przez „Diło" wiadomości o ułaskawieniu Siczyńskiego miało — jak twierdzi „Hałyczanin" — na celu wywarcie presyi za ułaskawieniem. Wiadomość o ułaskawieniu Siczyńskiego na dwadzieścia lat więzienia, osnutą została prawdopodobnie na tem, iż taki wniosek miał postawić trybunał kasacyjny. Powiarzamy: dotąd niema autentycznej wiadomości o losie, jaki czeka Siczyńskiego.

W sprawie wystawy łowieckiej odbędzie się narada przemysłowców galicyjskich pod przewodnictwem ks. A. Lubomirskiego w dniu 29 b. m. o g. 6 wieczór w małej sali ratuszowej we Lwowie. — Przedmiotem obrad będzie wyzyskanie nasuwających się sposobności przedstawienia wytwórstwa naszego kraju, wobec najzamożniejszych, lubiących łowiectwo, sfer całej monarchii. Po zaproszenia na naradę zgłaszać się można do biura Ligi pomocy przemysłowej — Lwów, ul. Chorążczyzny 27.

Z lwowskiego uniwersytetu. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorskiego wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie w sprawie dopuszczenia Jana Hirschlera do wykładów w charakterze docenta prywatnego zoologii i porównawczej anatomii na wydziale filozoficznym.

Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

— **L. Meyet:** „Kiedy urodził się Juliusz Słowacki?" Warszawa, 1909.

O ogromie zabiegów, dążących do stanowczej odpowiedzi na pytanie, dotyczące dnia urodzin poety, ten ma tylko pojęcie, kto się podobnemi poszukiwaniami zajmował — dla nas jest to przykład nadzwyczajnej cierpliwości, wywołanej czcią dla wielkiego ducha.

Dotychczas za datę urodzin poety uznali jego biografowie dzień 23 sierpnia 1809 roku nie ulegającą wątpliwości; tak mniemali i drukowali wszyscy, a nawet „Towarzystwo literatów imienia Adama Mickiewicza we Lwowie" i „Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego". Dopiero to przekonanie, spopularyzowane w wydaniach dzieł Słowackiego, obalił L. Méyet. Dowiódł on ze ścisłością naukowo-prawniczą, że datą właściwą i jedyną dla nas jest 4-go września, odpowiadająca dacie 23 sierpnia starego stylu. Wychodząc z założenia, że do roczników literatury nie można wnosić żadnej daty błędnej, a tem bardziej nie należy wnosić niedokładnej daty urodzin takiego olbrzyma poezyi, jakim był Słowacki, zbiera p. Meyet po drodze szczegóły, dotyczące samego poety i jego rodziny, a najwięcej jego drogiej matki. Poeta o chrzcie swoim w „Pamiętniku" czyni następującą wzmiankę: „Chrzciłem się w 17-tu leciech, bo dotąd tylko z wody byłem chrzczony.

„Zdaje się, że poeta obchodził urodziny swoje w pierwszym roku pobytu swego w Warszawie, nie podług starego stylu, t. j. 23 sierpnia, lecz 4 września. Fakt ten wytłómaczyć można tem tylko, że nie zdawał sobie sprawy z różnicy, jaka zachodziła między jednym a drugim kalendarzem, nie przeprowadził między niemi kwalifikacyi i tylko pamiętał d. 23 sierpnia, bez względu na to, według jakiego stylu liczyć go należy. Nie przywiązywał zresztą do dnia tego żadnej wagi, gdyż w swojem życiu samotnem nie obchodził go nigdy".

Tym podobnych szczegółów drobnych, lecz ściśle związanych z życiem poety w ojczyźnie i na obczyźnie, znajduje się sporo w tej pracy. P. Méyet umiał niemi ożywić rozprawę historyczno-prawniczą i zatrzymać uwagę czytelnika nad tem, co Słowackiego na przemiany osmucało i pocieszało, nad jego tęsknotą coraz cięższą do kątów rodzinnych, nad jego łzami w dzień ślubu swej drogiej „mamy", przyszłej małżonki profesora Bécu, która także wraz z synem osieroconym serdecznie płakała.

Pracę biograficzną autor dał czytelnikom w broszurze wraz z pięcioma rysunkami, ze swoich zbiorów, wytwornie wydanej. I ta wytworność wydawnicza jest jednym więcej dowodem, że niema dla niego rzeczy błahej, jeśli dotyczy człowieka, przed którym naród pochylił swe czoło. *W. M.*

— **„Promyk"**, ilustrowane pismo dla młodzieży, zakończył pierwsze półrocze swego istnienia numerem, poświęconym rocznicy bitwy Grunwaldzkiej. Rys historyczny pamiętnej chwili, pióra znanej ze swych gruntownych prac autorki, H. Orszy; opis bohaterskiej walki dzieci polskich w Poznańskiem o polską naukę; wezwanie do podtrzymania bojkotu towarów pruskich — wiążą się bezpośrednio z pamiętną rocznicą pogromu Krzyżaków. Wyjątek z „Konrada Wallenroda", ilustrowany odbitką z rysunku Andriollego, stanowi też echo owego zdarzenia. Resztę numeru wypełnia dalszy ciąg pięknej powieści Janusza Korczaka, p. t. „Mośki Joski i Srule", obrazek dramatyczny Zofii Wójcickiej p. t. „Kwiat paproci", oraz dział „dla młodszych", w którym znajdujemy dalszy ciąg dłuższej opowieści z życia dzieci wiejskich, „Na Maciejówce", i wdzięczny, wesoły obrazek Sokolicza-Wroczyńskiego, opisujący obchód imienin... ulubionego kota, domowego pieszczocha dzieci. Ładne ilustracye, dział żarcików i zagadek dopełniają interesującej treści tego pisemka.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Gołębia 4. Prenumerata wynosi kwartalnie 2 kor.

Przeciw wizycie cara.

(Tel. N. Reformy" z dnia 23 lipca.)

Londyn. W Izbie gmin przemawiał deputowany Henderson z partyi pracy przeciw mającej nastąpić wizycie cara. Car i jego rząd nie mogą być postawieni zdala poza odpowiedzialnością za opłakane stosunki w więzieniach rosyjskich i za liczne wyroki śmierci w tym kraju. Skoro okazywana Rosyi ze strony oficyalnej angielskiej grzeczność nie wywarła dotąd żadnego wpływu na jej politykę, powinien rząd brytyjski obecnie odpowiedzieć, że tymczasem musi się wstrzymać od objawów grzeczności do chwili, kiedy wewnątrz Rosyi spokój będzie przywrócony. Jeżeli rząd angielski nie chce w ten sposób postąpić, to powinien być w możności odparcia zarzutów, podniesionych przeciw rosyjskiemu rządowi. Partya pracy będzie zajmowała to stanowisko, że nad jej protestem należy przeprowadzić głosowanie.

Londyn. Izba gmin odrzuciła 187 głosami przeciw 79 głosom wniosek partyi robotniczej o odrzucenie budżetu, celem zaprotestowania przeciw odwiedzinom cara w Anglii.

Pod nowym rządem.

(Telegramy „Nowej Reformy" z dnia 23 lipca.)

Odroczenie koronacyi nowego szacha.

Berlin. Z Teheranu telegrafują, że koronacyę nowego szacha odroczono, ponieważ z wyjątkiem poselstwa angielskiego i rosyjskiego, inne poselstwa nie otrzymały jeszcze poleceń i instrukcyi, dotyczących uznania nowego rządu.

Wycofanie wojsk tureckich.

Konstantynopol. Jak donosi „Jeni Gazeta", rząd turecki polecił gubernatorom wilejatów Vanu i Badgadu, ażeby **wycofali wszystkie wojska tureckie z perskiej prowincyi Urmii,** z wyjątkiem straży konsulatów tureckich w Urmii, Salmas i Choi.

Informacye rosyjskie.

Petersburg. Do „Nowoje Wremia" telegrafują rzekomo z Teheranu:

Część wojsk byłego szacha wzbrania się poddać. Zabrawszy z sobą jedno działo, oddział ten cofnął się w góry. — Wśród ludności perskiej powstało wielkie zaniepokojenie z tego powodu, że podczas rewolucyi pozwolono Ormianom odegrać zbyt ważną rolę. Szczególne niezadowolenie budzi fakt powierzenia naczelnej władzy nad policyą w Teheranie, Ormianinowi Jefremowi. — (Zdaje się, że niezadowolenie to panuje nie w Persyi, lecz w Petersburgu, gdzie zapewne chętnie widzianoby na stanowisku szefa policyi w Teheranie osławionego Lachowa. Przyp. Red.).

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 23 lipca.

Przesilenie we Francyi.

Paryż. Prezydent Falliers powierzył misyę utworzenia nowego gabinetu byłemu ministrowi Bourgeois, który misyę tę przyjął.

Głosy prasy o upadku Clemenceau.

Petersburg. Z powodu dymisyi gabinetu Clemenceau pisze „Riecz":

Nieobecność gabinetu francuskiego podczas bliskiej wizyty cara Mikołaja w Paryżu, względnie pojawienie się nowych ludzi, u steru rządu, może mniej lub więcej utrudnić osiągnięcie tych politycznych rezultatów, których się po tej wizycie spodziewano.

„Nowoje Wremia" wyraża przypuszczenie, że Clemenceau padł ofiarą uknutej przeciwko niemu intrygi za kulisami.

Mowa Greya.

Londyn. Sekretarz stanu Grey oświadczy w dalszym ciągu swej przemowy, że staraniem jego jest, aby międzynarodowe układy nie zostały w niczem naruszone.

Zmiana układu berlińskiego bez poprzedniego zapytania mocarstw, nie jest możliwa. Skoro jednak po długich rokowaniach udało się uzyskać pokojowe uregulowanie kwestyi, nikt nie będzie czynił żadnemu mocarstwu zarzutów.

Co się tyczy sprawy kreteńskiej, to mocarstwa ochronne spełniły swe zobowiązanie, starając się, aby przestrzegano praw zwierzchniczych Turcyi.

Malwersacye w Rosyi.

Petersburg. W ministeryalnym wydziale dla więzień odkryto nowe znaczne malwersacye. Dotychczas stwierdzono, że kierujący tym wydziałem urzędnicy okradali skarb państwowy rocznie **na pół miliona rubli.**

Obniżenie taryf telegraficznych.

Petersburg. Rada ministeryalna powzięła uchwałę w kierunku obniżenia taryfy dla przechodzących przez państwo telegramów dla dzienników, które przechodzą przez wschodnio-syberyjskie linie między Europą zachodnią i dalekim Wschodem. Opłata 1 fr. 75 c. za słowo, przypadająca Rosyi od tych telegramów została zniżoną na fr. 0.50. Ta uchwała Rady ministeryalnej wymaga jeszcze sankcyi cara.

Połączenie telefoniczne z Wiedniem od wczoraj przerwane.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 23 lipca.

Budowa nowej chłodni miejskiej. Staraniem miasta, po stronie północnej od rzeźni miejskiej na Grzegórzkach, kończy się budowa chłodni miejskiej, która pozostawać będzie pod administracyą rzeźni miejskiej. Chłodnia mieści się w osobnym, obszernym budynku parterowym i mieści w sobie przedchłodnie i właściwą chłodnię. Jedną halę, jako przedchłodnię mającą około 300 m. kwadratowych powierzchni, przeznaczoną na mięso z bydła rogatego. Obok znajduje się mniejsza przedchłodnia na mięso wieprzowe.

Mięso po zabiciu wołu lub wieprza w halach rzeźni miejskiej i po należytem oprawieniu i rozdzieleniu, przewożone będzie na wózkach kolejki do przechodni. Kolejek będzie dwie; jedna kolejka nadziemna, odwożąca do przedchłodni mięso wołowe, druga naziemna przewożąca mięso wieprzowe. W przedchłodni na specyalnych hakach i wózkach mięso przetrzymywane będzie około 24 godzin, celem doprowadzenia do temperatury niskiej i osuszenia.

Z przedchłodni mięso będzie transportowanem do chłodni, celem dłuższego przechowania w temperaturze 3—4 stopni C. W tych warunkach mięso kruszeje, nie traci swoich pożywnych właściwości a wzorowa czystość jaka tu panować będzie, zapewni wszelką hygienę tego powszedniego pokarmu.

Mięso w chłodni utrzymać się może w stanie niezniszczalnym przez 4—5 tygodni, co będzie wielkiem dobrodziejstwem dla rzeźników, gdyż w dotychczasowych lodowniach mięso w bardzo krótkim czasie psuło się i traciło swój smak właściwy.

Obok chłodni jest jeszcze jedna 250 metrów kwadratowych mająca powierzchni hala na magazynowanie mięsa i przechowywania podrobiu (płuc, wątroby i t. d.).

Do osuszania i oziębiania powietrza użyte będą maszyny elektryczne i parowe, ustawione w odpowiednich halach, obok chłodni zbudowanych. Jeden z elektromotorów ma siłę przeszło 100 koni.

Koszt budowy wyniesie do pół miliona K.

Chłodnia cała ma przeszło 500 metrów kwadratowych i zbudowaną jest z doskonałego materyału, ściany wewnętrzne wyłożone są białym marmurem.

Obecnie odbywa się dokończenie robót murarskich, a zaczyna się montowanie części technicznych, które potrwają dłuższy czas. Chłodnia otwartą będzie i oddaną do użytku z początkiem października b. r. i przyczyni się nadzwyczaj do zdrowotności pokarmów mięsnych.

Z kroniki wypadków. Dziś rano około godz. 11 zasłabła nagle na Małym Rynku 53-letnia kobieta, nazwiskiem Franciszka Krzakowa, zamieszkała na Krowodrzy. Przyczyną omdlenia, jak stwierdziło zawezwane na miejsce wypadku pogotowie ratunkowe, było osłabienie z powodu głodu. Po udzieleniu pomocy, przewiozło towarzystwo ratunkowe chorą do domu.

Dziś w południe zgłosiła się na stacyę ratunkową 14-letnia dziewczyna, Felga Grünberg, którą koń kopnął w rękę. Kopnięcie naruszyło kość, wywołując dotkliwy ból. Po opatrzeniu odesłano ranną do szpitala.

Defraudacya. Władze policyjne poszukują niejakiego 23 lat liczącego Wilhelma Zembatego, podurzędnika pocztowego w Wadowicach, który wydalił się stamtąd w ubiegłą niedzielę i dotychczas nie powrócił.

Wyjeżdżając, zabrał klucz od podręcznej kasy swojego działu. Gdy tajemnicze zniknięcie Zembatego wydało się władzom przełożonym podejrzanem otwarto kasę, zarządzaną przez Zembatego i stwierdzono w niej brak 900 kor.

Z Warszawy. (Zmiany na stanowiskach urzędowych. — Jaskinia hazardu. — Oszuści uliczni).

— Na miejsce wicegubernatora warszawskiego, Papudogto, przeniesionego na gubernatora do Łomży, wicegubernatorem warszawskim mianowano wicegubernatora łomżyńskiego, Rozenszylda.

— Istniejący w Warszawie klub rosyjski pod nazwą „Russkij Ugołok", przeznaczony przeważnie dla niższych urzędników, został bez wiedzy ogólnego zebrania oddany w dzierżawę grupie przedsiębiorców za rb. 4.500 rocznie z prawem prowadzenia w klubie gry w karty i zapraszania gości, nienależących do klubu. Wobec tego klub ma być zamknięty, o ile członkowie jego nie cofną zawartej tranzakcyi.

— Władze śledcze aresztowały przed kilku dniami całą szajkę oszustów, którzy uprawiali zorganizowany handel rzekomo fałszywemi banknotami rosyjskiemi. Kładli oni na wierzch sortowanych paczek kilka banknotów prawdziwych, a resztę paczki wypełniali bibułą i sprzedawali te paczki jako fałszywe ruble. Do policyi zgłosiło się kilkudziesięciu ludzi, którzy padli ofiarą oszustwa na kilkanaście tysięcy rubli. Nazwiska aresztowanych są: Gecel Taboryski, Jojne Gutkin. Kilku niewyśledzonych spólników bandy pozostaje jeszcze na wolności.

Ostatnie telegramy.

Samobójstwo, czy morderstwo?

Lwów, 23 lipca.

Wczoraj w nocy w jednym z domów przy ulicy Starotandetnej znaleziono w mieszkaniu **zwłoki** niejakiego Sznapika, handlarza starzyzny, w wieku przeszło lat 70, **będące w stanie strasznego rozkładu,** co wskazuje na to, że śmierć Sznapika nastąpiła przynajmniej przed sześciu dniami.

Żona Sznapika wyjechała z dziećmi przed tygodniem do Brodów. Stamtąd napisała do męża po pieniądze. Nie otrzymawszy na swój list odpowiedzi, udała się do jednego z sąsiadów z prośbą, aby poszedł do męża i zawiadomił go o jej żądaniu.

Sąsiad ów udał się więc do mieszkania Sznapika, które zastał zamknięte, tak samo sklep Sznapika był zamknięty.

Doniósł więc o tem natychmiast żonie Sznapika, która przyjechała wczoraj w nocy do Lwowa i o godz. pół do dwunastej przy pomocy stolarza przemocą otworzyła drzwi do mieszkania.

Wszedłszy do wnętrza ujrzeli na ziemi **zwłoki Sznapika w zupełnym rozkładzie.** W całem mieszkaniu panował straszny zaduch. Na ciele Sznapika **znajdowały się liczne rany,** pochodzące prawdopodobnie z rozkładu.

Na miejsce wypadku przybyła natychmiast policya. **Żonę Sznapika internowano na policyi, jako podejrzaną o współudział w ewentualnem morderstwie.**

Dziś o godzinie 10 rano przybyła do mieszkania Sznapika komisya sądowo-lekarska dla zbadania wypadku. Większość zebranych szczegółów przemawia za nagłą śmiercią. Rany, jakie znaleziono na ciele Sznapika, pochodzą, jak stwierdziła komisya, z rozkładu.

Zwłoki Sznapika odstawiono do zakładu medycyny sądowej; popołudniu odbędzie się sekcya, która stwierdzi, w jaki sposób zginął Sznapik.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 21 lipca. (Giełda południowa.)
Marki 117·35. Renta majowa 96·05. Renta koronowa węgierska 92·95. Akcye austr. zakł. kred. 638·—. Akcye węg. zakł. kred. 751·—. Akcye Anglobanku 299·50. Akcye Unionbanku 549·50. Akcye Bankvereinu 527·—. Akcye Länderbanku 451·—. Akcye kolei państwowych 723·50. Lombardy 109·25. Akcye fabryki broni 606·—. Akcye tytoniowe 0—·—. Alpiny 650·—. Rima-Muranyi 584·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2607·—. Losy tureckie 183·—. Ruble 253·50.
Usposobienie: spokojne.

Berlin, 21 lipca. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 200·50. Tow dyskontowe 187·—.
Usposobienie: spokojne.

Giełda zbożowa.

Budapeszt, 21 lipca. Pszenica na październik 13·68 do 13·69; pszenica na kwiecień od 13·93 do 13·94; żyto na październik 9·86 do 9·87; owies na październik od 7·56 do 7·57; kukurydza na lipiec od 7·72 do 7·73; kukurydza na sierpień od 7·80 do 7·81; kokurydza na maj 1910 r. od 6·88 do 6·89; rzepak na sierpień od 14·25 do 14·35. Wszystko za 50 kg.

Zapowiedzi.

Podaje się do powszechnej wiadomości, że

1. **Rudolf Wilhelm Ernest Jenschke,** zarządca mleczarni, stanu wolnego, wyzn. ewang., zamieszkały w Niegowici w Galicyi, syn zmarłego Józefa Jenschkego, kierownika mleczarni, który mmieszkał w Budach Przeworskich i jego żony Rozyny z domu Krause, zamieszkałej w Budach Przeworskich,
2. **Klara Marya Ida Haselmeier,** bez zawodu, zamieszkała we Wrocławiu, ul. Berlińska 31, katol., córka Karola Franciszka Jana Haselmeiera, mleczarza, i jego żony Klary z domu Teiber, zamieszkałych we Wrocławiu,

zamierzają ze sobą zawrzeć związek małżeński.

Ogłoszenie tych zapowiedzi ma nastąpić we Wrocławiu i przez „Nową Reformę" w Niegowici.

Wrocław, dnia 19 lipca 1909.

L. S. Urzędnik stanu w z. **Ziegler.**

4723

Aufgebot.

Es wird zur allgemeinen Kenntnis gebracht, dass

1. der Molkereiverwalter **Rudolf Wilhelm Ernst Jenschke,** ledig, ewangl. Religion, wohnhaft in Niegowic in Galizien, Sohn des verstorbenen Molkereileiters Joseph Jenschke, zuletzt wohnhaft in Budy Przeworskie, und seiner Ehefrau Rosina, geb. Krause, wohnhaft in Budy Przeworskie,
2. die **Klara Maria Ida Haselmeier,** ohne Beruf, wohnhaft in Breslau, Berlinerstrasse 31, kathl., Tochter des Milchverkäufers Karl Franz Johann Haselmeier und seiner Ehefrau Klara, geb. Teiber, beide wohnhaft in Breslau,

die Ehe miteinander eingehen wollen.

Die Bekanntmachung des Aufgebots hat in Breslau, und in „Nowa Reforma" in Niegowic zu geschehen.

Breslau, am 19 Juli 1909.

L. S. Der Standesbeamte I. V. **Ziegler.**

Ogłoszenie konkursu.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie rozpisuje niniejszem z „Cesarskiej Dotacyi Jubileuszowej 1908" konkurs na

trzy stypendya

na cele teoretycznego lub wyższego wykształcenia młodzieży w handlu lub w przemyśle.

Stypendya te są przeznaczone dla kandydatów, zamieszkałych w okręgu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, oraz dla dzieci osiadłych w tym okręgu kupców, przemysłowców lub rękodzielników, i udzielone zostaną na razie na jeden rok.

Stypendya będą wynosić wedle kwalifikacyi kandydatów i celu nauki 600—1000 koron.

W podaniach należy dokładnie oznaczyć cel i sposób zamierzonej nauki lub pracy.

Izba zastrzega sobie przy udzielaniu stypendyów przepisanie specyalnych warunków, pod którémi stypendya będą udzielane i wypłacane (plan studyów lub sprawozdanie o postępie praktyki, oznaczenie miejsca oraz czasu wyjazdu i t. p.).

Podania zaopatrzone w potrzebne dokumenta oraz świadectwa dotychczasowej nauki wzgl. pracy, należy wnosić w zamkniętych kopertach na ręce Prezydum Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, najdalej **do dnia 15 sierpnia 1909.**

Bliższych informacyj zasięgnąć można w biurze Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie ustnie między godziną 9-tą a 3-cią po południu albo w drodze listownej. 4722 1 3

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski